№ 2. Kwiecień — Maj 1916 r. Rok XXXV.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Warunki prenumeraty:

Rocznie	złp. 16.
Półrocznie	„ 8.
Kwartalnie	„ 4.

Cena numeru pojedyńczego 2 złote.

WILNO — WARSZAWA — KRAKÓW.

Treść № 2-go.

№ 2. KWIECIEŃ—MAJ 1916 Rok XXXV.

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

ZAWODY I DOŚWIADCZENIA.

Polska myśl polityczna zaczyna zwolna przerywać zaklęte koło bezsilnego rozproszkowania; zewsząd dochodzą wieści, że pojedyńcze drobne grupki znajdują punkty styczne, że powstają większe, poważniejsze skupienia i obozy.

Na prawicy naszego społeczeństwa oddawna już istniały dobrze zorganizowane i świadome swych dążeń stronnictwa; narodowi demokraci, realiści, zwolennicy „Nowego Ogniska“—byli to zawsze ludzie o zupełnie wyraźnym, nie nasuwającym żadnych wątpliwości, obliczu.

Inaczej rzecz się miała, gdy chodziło o odłamy t. zw. centrum. Wahały się one przez długi czas pomiędzy sprzecznemi koncepcjami politycznemi, a jednocześnie nie umiały skupiać dokoła siebie szerszych warstw narodu, ani też wpływać na nie w myśl swoich zasad.

Dzisiaj i tutaj również następuje pewna konsolidacja. Niektóre grupy przyłączyły się do programu zjednoczenia Królestwa Polskiego z Galicją w związku prawno-państwowym z Austro-Węgrami, inne znowu, wyznające stanowisko niepodległości, budują, jak słychać, wspólnemi siłami wielkie stronnictwo umiarkowanie postępowe.

Stopniowo więc społeczeństwo powraca do bardziej normalnego zróżniczkowania podług linji nie tylko politycznych, ale także społecznych.

Z naszego punktu widzenia jest to zjawisko bezwarunkowo pożądane.

Od początku wojny zapanował w opinji polskiej niesłychany chaos; grzmot armat przekreślił, zdawało się, wszystkie zdobycze myślowe poprzednich pokoleń, wszystkie doświadczenia wybuchów zbrojnych, klęsk i emigracji. Z lekkomyślnym pośpiechem poddano rewizji ustalone oddawna pewniki, odśpiewano *requiem* nad rzekomą mogiłą socjalizmu, zapomniano na szereg długich miesięcy o niewzruszonym testamencie powstańczej demokracji.

Na tle takiego nastroju święciła łatwe tryumfy ulubiona doktryna kierunków narodowo-niepodległościowych, głosząca, że na czas zawieruchy wojennej trzeba „zawiesić na kołku" walkę klasową i wogóle zagadnienia społeczne, bowiem nic nie powinno mącić solidarnych wysiłków w celu uzyskania wolności narodowej.

I wyrosła swoista legienda o polskim pokoju społecznym, ogarnęła szerokie koła inteligiencji i odepchnęła je daleko od placówek demokratyzmu.

Ale chcieć, by zamilkła krzywda i nędza, by przestała grozić rozpacz mas,—to marzyć, że się cofnie o całe wieki łożysko naszej historji.

Nawet w r. 1863 odgłosy walki klasowej przedostały się na posiedzenia rządu narodowego, a odtąd przecie przeżyliśmy długi okres dojrzewania, gwałtowny pożar rewolucji i nieprzeniknioną noc późniejszej reakcji, co potrafiła zapełnić po brzegi czarę oburzenia i nienawiści. Cóż dziwnego, że się nie zatarły w pamięci ludu okropne obrazy lokautu łódzkiego i tylu, tylu innych przejawów zwycięskiej pewności siebie rodzimego wstecznictwa?

Praktyczny program polityki niepodległościowej należy budować w oderwaniu od wszelkich utopji i mitów.

Klasa robotnicza — wierzymy w to głęboko, — dźwigając z niebytu samodzielne państwo polskie, musi częstokroć zawierać sojusz, wchodzić w porozumienie z innemi grupami społecznemi. Ale sformułowana przed chwilą zasada nie oznacza wcale, byśmy mieli rezygnować z całokształtu naszego programu. Przeciwnie, obowiązkiem partji socjalistycznej jest właśnie w dobie przełomu

wpływać na kształtujące się powojenne życie narodu, wpływac w myśl idei demokratyczno-społecznych oraz potrzeb i dążeń mas pracujących. I w tej dziedzinie wre dzisiaj najbardziej chyba intensywna walka klasowa.

Związki ziemian pokryły cały kraj gęstą siecią swoich zrzeszeń, prowincję organizuje szlachecko-zachowawcze stronnictwo narodowe pod płaszczykiem rad opiekuńczych, przemysłowcy atakują robotników na wielu polach, a wszystkie te ugrupowania pragną utrzymać w swoich rękach ster polskiej nawy.

My—socjaliści—świadomie, otwarcie i uczciwie przeciwstawiamy im własne zwarte szeregi, własną organizację i siłę.

Tak wygląda prawda o Polsce współczesnej...

Polityka niepodległościowa nie może unosić się kędyś w przestrzeni. Jedno z dwojga: albo należy szukać przyszłości narodu na drogach ugody, przystać na to, że decydować o naszym losie będą „czynniki postronne“,—albo też trzeba oprzeć wszystkie swe wysiłki i dążenia na mocnym ruchu ludowym, a w tym wypadku cała akcja z natury rzeczy musi mieć wyraźne zabarwienie demokratyczne.

Grupy inteligienckie wahały się długo. W rezultacie niektóre, jak, naprzykład, Polskie Zjednoczenie Narodowe, ulokowały na stałe swój bagaż ideowy w obłokach nie obowiązującej do zbiorowego polskiego czynu „orjentacji austrjackiej“, pozostałe zaś muszą się prędzej lub później przechylić na tę czy tamtą stronę.

Uchwała grudniowego zjazdu przedstawicieli prowincjonalnych organizacji narodowych, ustalająca, że u podstawy pracy państwowo-twórczej w Polsce leżą ideały demokracji,—stanowi pierwszy krok na gościńcu realnego ujmowania sprawy polskiej.

Kierownicze koła Polskiej Partji Socjalistycznej na początku stycznia r. b. sformułowały dobitnie swój pogląd na to odwieczne zagadnienie naszych zamierzeń irredentystycznych. Ze stanowiska socjalistycznego niema innego wyjścia, ani też tryumfu na innej drodze.

Wydaje nam się, że społeczeństwo stoi u progu nowego okresu w swej walce o wolność: zwolna, stopniowo przechyla się

ono „na lewo“, odbiega od uświęconej przez dziesięcioletnią tradycję hegiemonji rodzimej reakcji.

Jest to owoc doświadczeń prawie dwuletniej wojny. Tych, co najgłośniej na jesieni r. 1914 bronili hasła „pokoju społecznego“ spotkał ciężki zawód; wielu z pośród nich nie może dotychczas zerwać z ukochanemi złudzeniami. Ale życie idzie naprzód, i nikt „nie powstrzyma strumienia w biegu“, nikt nie zawróci wstecz fal surowej rzeczywistości.

Zaprawdę, zawiodła koalicja, a także państwa sprzymierzone; zawiodła naiwna wiara w gorący, zdolny do ofiarnego czynu patrjotyzm tej części Polski, którą Brzozowski nazywał „zdziecinniałą“; zawiodła wreszcie mądrość stanu konserwatywnych statystów.

Jeno nie zawiedzie nigdy Polska pracująca...

M. Mirski.

SPRZECZNOŚCI.

—o—

P. P. S. posiada od lat program, czyniący zadość wyzwoleńczym dążeniom proletarjackim—przez organizację i walkę klasy robotniczej, jak również potrzebie utrzymania całego naszego życia na najwyższym poziomie—przez odbudowanie Polski niepodległej. To też działalność nasza jest podwójna: klasowa i narodowa. W naszym zrozumieniu rzeczy te dwie akcje nie wykluczają się, lecz uzupełniają wzajemnie. W łączności swej są one najważniejszym wysiłkiem, dźwigającym Polskę poprzez wszelkie przeciwieństwa ku swobodnemu urządzeniu jej bytu społecznego.

Przyznać jednak należy, że w przekonaniu licznych kół społecznych, zarówno z obozu socjalistycznego, jak i z poza niego, akcja proletarjacko-klasowa i narodowa wykluczają się wzajemnie. Z jednej strony robotnicy niejednokrotnie w ten sposób prowadzą walkę swą z burżuazją, jakby nic poza tą walką nie istniało: ani wielkie tereny działalności, na które zdaleka tylko przenikają echa walki klasowej (jak gospodarka i technika, twórczość artystyczna, nauka i oświata), ani też cała sfera stosunków

międzynarodowych, scalająca wszystkie klasy narodu w jedną grupę o wspólnych najżywotniejszych interesach. Z drugiej zaś,—liczne grupy społeczne działają bez uwzględnienia różnic klasowych i wyrosłych na ich tle głębokich odrębności psychiki ludzkiej. Tworzą one dla własnych potrzeb urojony teren działalności—jednolity wewnętrznie naród, kształtując go na modłę tego środowiska społecznego, któremu same służą świadomie lub nieświadomie. Umysłowość ludzka wogóle, a umysłowość mas ludowych nadewszystko, jest bardzo skłonna do upraszczania zjawisk: ideologja i akcja bądź wyłącznie klasowa, bądź też wyłącznie narodowa—jest tedy chwytana przez tę psychikę najłatwiej.

Ale nietylko dla nieświadomych mas i dla jednostek, lubujących się w prostolinijnym ujmowaniu życia, te dwie dziedziny wzajem się sobie przeciwstawiają. Sprzeczność ta istnieje i dla nas i daje się odczuć przy wszelkich naszych poruszeniach. Położenie proletarjatu we współczesnym społeczeństwie jest bowiem takie, że udział jego w akcjach ogólno-narodowych, zmierzających do utrzymania czy też do zdobycia bytu niepodległego, a więc jego współdziałanie w pewnym zakresie z klasami posiadającemi, musi osłabić jego wystąpienia przeciwko tym klasom w innych sprawach.

Żywa, w wysiłkach zbiorowych ucieleśniona świadomość wspólnych potrzeb i wspólnych zadań narodowych nietylko nie pozwala na to, by cała energja społeczna proletarjatu wyładowała się w walce z własną burżuazją, ale i wtedy, gdy walka ta jest niezbędna, nadaje jej przebiegowi odmienny charakter, wprowadzając do niej znaczny umiar.

I dla nas tedy akcja klasowa i akcja narodowa są ze sobą w przeciwieństwie o tyle, że jedna i druga rości sobie pretensję do pochłonięcia wszystkich czynnych sił ludowych, że w poszczególnych wypadkach najdalej idące, bezwzględne działanie w jednym kierunku powstrzymywane jest przez wzgląd na zadania w drugim. Pomiędzy naszym ujmowaniem tych sprzeczności a ujmowaniem ich przez przeciwników naszych z prawicy i z lewicy zachodzi jednak wielka różnica.

My widzimy w nich nie trwały, nieunikniony fundament całego życia społecznego, lecz rzeczywistość dzisiejszą, zwolna ustępującą w przeszłość pod wpływem zbiorowego naszego wy-

siłku. Sprzeczności, o których mowa, przezwyciężone są całkowicie w naszym ideale społecznym: w socjalistycznym ustroju i międzynarodowym braterstwie. Przez działalność zaś w duchu tego ideału zostają one przezwyciężane już w teraźniejszości.

Wysiłki myślowe, zmierzające do uzgodnienia dążeń proletarjacko-klasowych i ogólno-narodowych, do wypracowania jak najbardziej zwartej wewnętrznie ideologji socjalistyczno-niepodległościowej datują się w Polsce już z przed lat dziesiątków. Z odrębności naszego położenia, ze swoistych zadań, jakie przed nami stoją, wyrósł samoistny twór myślowy—teorja socjalizmu polskiego. W pracach Kazimierza Krauza i Stanisława Brzozowskiego widzimy, jak teorja ta daleko przekracza granice zwykłych wskazań ogólnych na użytek pewnego stronnictwa, jak wznosi się ona na poziom nauki europejskiej, bogacąc ją w nowe pierwiastki, zaczerpnięte z dążeń i z umysłowości polskiej.

Jak ma się do tej teorji nasz czyn społeczny? W jakim stopniu akcja socjalizmu polskiego zgodna jest z tym myślowo już dokonanym przezwyciężeniem sprzeczności, nastręczających się co chwila pomiędzy naszą klasowością a narodowością?

Naczelną zasadą myślenia jest jego jedność, zgodność wewnętrzna. Naczelną zasadą działania jest jego przystosowanie do warunków życiowych, nieskończenie różnorodnych i zmiennych. Stąd i działanie samo musi być różnorodnym, zmiennym, często z gruntu odrębnym w następujących po sobie okresach.

Działalność socjalizmu polskiego musi tedy odbiegać od tej harmonji pierwiastków klasowych i narodowych, jaka w teorji jest już osiągnięta. W kolejnych okresach rozwoju socjalizmu widzimy coraz głębsze, coraz istotniejsze przenikanie się wzajemne tych dwu pierwiastków w miarę wzrostu dojrzałości politycznej i narodowej proletarjatu polskiego. A jednak harmonja ich nie jest zupełna. W każdym z dotychczasowych okresów nutą dominującą jest jeden z powyższych pierwiastków,—ten, który wiąże się z zadaniami, wysuniętemi przez współczesną rzeczywistość dziejową.

Socjalizm polski budzi się do życia na emigracji, po doświadczeniach 1830-go i 31-go roku. Żołnierze i politycy polscy, opuściwszy kraj, by nie ulegać obcej przemocy, wchodzą na Zachodzie w bliskie stosunki z prądami demokratycznemi i re-

wolucyjnemi. Widzą oni, że rządy, nawet na pozór sprawie naszej przychylne, nic stanowczo dla nas nie zrobią, bo zbraknie im zawsze chęci, by poprzeć siłą zbrojną wystąpienia swe za niepodległością. Emigracja polska musi się tedy sprzymierzyć z ludami Europy, z ich dążeniami rewolucyjnemi, aby z tryumfem tych dążeń odbudowanie Polski zapewnić. Socjalizm zaś, w ujęciu myślicieli francuskich z lat 30-ych i 40-ych, był prądem społecznym, wysuwającym w sposób radykalny sprawę rewolucji europejskiej, wypowiadającym nieubłaganą wojnę temu stanowi rzeczy, którego jedną z podwalin był „porządek panujący w Warszawie" pod rządami Paskiewicza.

Wśród chłopów-żołnierzy z 1830 r., mieszkających w Anglji, znajduje grunt podatny myśl socjalistyczna. Dążenie do przywrócenia Polsce bytu niepodległego kojarzy się po raz pierwszy z ugruntowaniem całkowitej równości społecznej, z przejęciem ziemi i wszystkich bogactw we wspólne władanie ludu. Tak powstaje w 1835 r. organizacja „Ludu Polskiego".

Pomimo, że byli to żołnierze powstania narodowego, nuta klasowa najdonośniej brzmi w ich oświadczeniach; nienawiść do wszelkiej szlachetczyzny najżywiej podnieca ich do wspólnej akcji. „Ojczyzna nasza, to jest Lud Polski"—czytamy w odezwie gromady Grudziąż z 30 października 1835 r.—„zawsze była odłączona od ojczyzny szlachty; a jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty a krajem Ludu Polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu". (Limanowski, Worcell, str. 134—5). W innej odezwie, z 3 lipca 1837 r., „Lud Polski" w ten sposób odrzuca projekt zjednoczenia całej emigracji demokratycznej w Anglji, popierany przez wybitnych jego działaczy: Krępowieckiego i Dziewickiego: „Dziś walczą masy pracowite przeciw próżniaczym przywilejcom, i mają niezaprzeczone prawo nikomu z obozu nieprzyjacielskiego nie dawać oręża w rękę, dopóki pomiędzy sobą nie doświadczą jego szczerości". (Tamże, str. 141).

Ale oto zbliża się chwila czynu narodowego. Ogłoszone zostaje powstanie 1846 r. Pod jego wpływem następuje zjednoczenie socjalistycznie usposobionych działaczy emigracyjnych ze szczeremi rewolucyjnemi demokratami w organizacji Towarzy-

stwa Demokratycznego Polskiego. Zjednoczenie to zarysowało się już w r. 1839, gdy groził wybuch wojny europejskiej o Egipt. W obliczu walki o wyzwolenie narodowe zamilka poczucie klasowe w swej ostrej postaci, nie znoszącej żadnych kompromisów.

Choć może tylko na sam okres walki. Bo w Tow. Demokratycznym, które miało w swym łonie socjalistów, i przez swój radykalny, szczerze rewolucyjny charakter zbliżało się do typu organizacji socjalistycznej, napotykamy w 1848 r. i podczas wojny Krymskiej przejawy, przypominające dzisiejszą klasowość proletarjacką. W 1848 r. Towarzystwo występuje przeciwko legji polskiej we Francji, zapowiedzianej 10 marca przez Rząd Tymczasowy. W r. 1852 protestuje przeciwko oświadczeniom gien. Rybińskiego, wiążącym nadzieje polskie z osobą Napoleona III. Wreszcie w 1853 i 4 roku zwalcza ono projekty legjonów przy armji angielskiej i tureckiej. I to wbrew przeważającej opinji demokratów polskich we Francji, z Mickiewiczem i gienerałami Wysockim i Mierosławskim na czele, oczekujących od Napoleona III nowego wysunięcia sprawy polskiej. Uwydatnia się tu stała niechęć organizacji, pragnących oprzeć się na rewolucyjnych masach ludowych, do oparcia się, w tej lub innej formie, o państwa obce lub wrogie sprawie wyzwolenia ludu,—niechęć do wszystkiego, co chce odzyskać wolność Polski poza rewolucją narodową, powstaniem, na własnych siłach ludu polskiego opartym.

Minęły lat dziesiątki. Socjalizm polski przestał być myślą najradykalniejszych żywiołów Emigracji. Z rozwojem przemysłu zapuszczał on korzenie coraz głębiej w ziemię ojczystą. Po długim okresie wytężonej agitacji wśród mas, zataczającej coraz szersze kręgi, nastała doba przesilenia: carat zachwiał się w swych posadach.

Nie tu miejsce zastanawiać się bliżej nad rokiem 1905-ym. W związku z rozpatrywanym przeze mnie zagadnieniem można uważać te czasy rewolucyjne za wybuch czystej klasowości. Nie znaczy to, żeby poczucie ogólno-narodowe i dążenie do wolności narodowej zamarło wtedy całkowicie. Ale wielkie to poruszenie mas ludowych wyzwoliło przedewszystkim ich energję proletarjacką, ujawniło z całą bezwzględnością wyodrębnienie ludu od klas posiadających, zakonserwowane u nas w postaci niezwykle natężonej przez rządy rosyjskie. W wydawnictwach stronnictw

robotniczych z tych czasów znajdziemy tę samą egzaltowaną nienawiść do uprzywilejowanych i „dobrze urodzonych“, te same odległe echa buntów chłopskich, które przemawiają do nas z dziejów „Ludu Polskiego“.

Po zdławieniu rewolucji 1905 r. nowe perspektywy otwierają się przed socjalizmem polskim. Zbliża się obecny przełom dziejowy. Atmosfera Europy jest coraz bardziej nasycona możliwościami wojennemi. Nowy ruch zbrojny polski zaczyna kształcić kadry swe na ziemi galicyjskiej. Pewna ilość socjalistów obejmuje najczynniejszą rolę w tym pogotowiu wojennym, czyni wiele wysiłków, by porwać za sobą cały naród. Inni, żyjąc jeszcze wspomnieniami czystej klasowości z 1905 roku, zachowują się obojętnie lub nawet wrogo wobec tych wojskowych przygotowań.

Ale z pośród socjalistów, ze sprawą niepodległości ściśle związanych, odzywa się również protest przeciwko ogólno-narodowej akcji wojskowej i politycznej, przeciwko bezpartyjności ruchu strzeleckiego i przeciwko Komisji Tymczasowej. Protest ten podniesiony zostaje w imię ruchu robotniczego, który zaczyna ożywiać się po ostatnim pogromie i pragnie skupić jaknajwięcej sił pod swoim klasowym sztandarem. Pod tym kątem rozpatrywać należy opozycję w P. P. S. i wydawaną przez nią w r. 1912 „Placówkę“. Jeszcze raz, jak w pierwocinach socjalizmu na emigracji, instynkt klasowy burzy się, staje oporem wobec akcji ogólno-narodowej, która ma odebrać proletarjatowi najlepsze jego siły, wtłoczyć je w obce koryto, na dłuższy czas zamknąć przed nim widoki samodzielności i potęgi. A prócz tej troski o udzielność ruchu robotniczego, przemawia i tu, jak w Tow. Demokratycznym podczas wojny Krymskiej, niechęć do wszelkich kombinacji mocarstwowych, do wiązania się z państwami obcemi i uzależniania w jakikolwiek sposób od ich powodzenia i dobrych chęci dla nas.

I ten okres należy już do przeszłości. Z chwilą, gdy sprawa niepodległości staje się palącą, znowu, podobnie jak niegdyś na emigracji, pierwiastek klasowy ustępuje miejsca narodowemu. Od wybuchu wojny ustają wszelkie zatargi i nieporozumienia w P. P. S., liczni zwolennicy kierunku opozycyjnego walczą i giną w szeregach Legjonów. Nietylko wszyscy politycznie świado-

mi socjaliści zbliżają się do siebie w tej chwili w imię wyzwolenia narodowego, ale wielu z pośród nich poświęca się wojskowości polskiej oraz skupieniu i organizowaniu wszelkich żywych sił narodowych dla oddziaływania na politykę państw wojujących. Za ostatni etap na tej drodze (po Naczelnym Komitecie Narodowym Galicji i Centralnym Komitecie Narodowym Królestwa), najdobitniej odcinający obecną ogólno-narodową działalność socjalistów polskich od ich klasowości z czasów przedwojennych, uważać należy wstąpienie socjalistycznych posłów z zaboru austrjackiego do Koła Polskiego w Wiedniu. Urzędowa deklaracja, odczytana przez tow. Daszyńskiego na uroczystym posiedzeniu Koła w dn. 23-cim marca, dobitnie charakteryzuje stan rzeczy współczesny: „W okresie wojny, której cała prawie ziemia nasza jest pobojowiskiem, uważamy zespolenie wszystkich sił narodu jako jeden z koniecznych warunków jego wyzwolenia“.

W czasie wielkiej wojny, którą przeżywamy, lud pracujący polski nie miał dostatecznych sił do tego, by na drodze własnej, rewolucyjnej, podjąć walkę o niepodległość. Wobec tego kierownicze jego żywioły, świadome pod względem narodowym, musiały stać się uczestnikami akcji innej, ogólno-narodowej nietylko ze względu na cel, lecz i na czynniki, biorące w niej udział oraz na formy bardziej umiarkowane, dostępne dla wszystkich Polaków, bez względu na ich pozycję społeczną i rewolucyjne usposobienie. Stąd wybitny udział socjalistów w Legjonach Polskich w ich obecnym ukształtowaniu oraz w organizacjach ogólno-narodowych Galicji i Królestwa.

Nie mamy żadnych podstaw do przypuszczenia, że stan obecny całej politycznie świadomej części socjalizmu polskiego jest czymś nieodwołalnym, że doświadczenia, nabyte podczas wojny, w ten sposób będą zużytkowane po jej zakończeniu, by wszystko, co w tym czasie okazało się nieuniknionym, zdobyło sobie raz na zawsze prawo do życia. Przyglądając się naszej teraźniejszości ze stanowiska dziejowego, dojść musimy do przekonania, że wojna obecna dokonała takiego samego zjednoczenia wszystkich twórczych sił polskich, jakie niejednokrotnie miało już miejsce od czasu rozbiorów.

Ogólne warunki bytu narodowego i związane z niemi per-

spektywy rozwojowe klasy robotniczej będą i na przyszłość decydowały o tym, czy klasowe czy też narodowe pierwiastki wpływać mają przedewszystkim na charakter i dążenia socjalizmu polskiego.

W razie zdobycia znośnych warunków rozwoju narodowego, klasa robotnicza, wydobywszy się ostatecznie z życia w podziemiach, będzie musiała wytężyć *maximum* sił dla walki o należne sobie prawa. Wtedy będzie szło o stworzenie tej atmosfery swobód politycznych i obywatelskich, tego wpływu ludu pracującego na całokształt życia polskiego, przy którym możliwa byłaby najpełniejsza jego organizacja dla ostatnich i rozstrzygających walk klasowych, walk o ustrój socjalistyczny.

Zjednoczenie wszystkich grup i kierunków w jeden obóz socjalistyczny, zdobycie dla proletarjatu znaczenia decydującego w naszym społeczeństwie—oto nowe wielkie zadania, które wyłonią się w czasach powojennych.

St. Fryk.

Polityka okupantów.

Ciszę złowrogą powszechnego naprężenia przerwały w początku sierpnia 1914 r. pierwsze gromy wszechświatowego kataklizmu dziejowego.

Z jakiemi słowy wkroczyli do Polski dzisiejsi okupanci?

Naczelne dowództwo niemieckich armji wschodnich oświadczało w swej pierwszej odezwie: „Wolność Wam niesiemy i niepodległość“. A obok tego: „Powstańcie! Wspólnemi siłami wypędzimy z granic Polski azjatyckie hordy“. Zaś naczelna komenda wojsk austro-węgierskich, pomijając milczeniem obietnice niepodległościowe, poprzestała na zapowiedzi „wyzwolenia z pod jarzma moskiewskiego“ i „otworzenia przed nami wszystkich skarbów duchowego i gospodarczego dorobku“.

Od tej chwili niewiele upłynęło czasu, ale zato wiele, wiele się zmieniło.

Poprzez stratowane, zbolałe Królestwo — z zachodu na wschód — przeciągnięto kordon; część północną, „generał-

gubernatorstwo Warszawskie“, zajęli Niemcy — część południową, „gienerał-gubernatorstwo Lubelskie“ okupowali Austrjacy. Utworzone w ten sposób dzielnice oddzielono od siebie szeregiem bezwzględnych zakazów. Uniemożliwiono normalną komunikację, a wraz z nią łączność życia polskiego *).

Rzućmy okiem na obecny stan rzeczy — po „wypędzeniu hord azjatyckich“, po „wyzwoleniu z pod jarzma moskiewskiego“. Zobaczmy, w jakim stosunku pozostaje postępowanie rządów okupacyjnych do ich powitalnych obietnic.

I.

Pod okupacją niemiecką.

Nasamprzód przyjrzyjmy się p o l i t y c z n e j stronie działalności okupantów.

Obietnicę niepodległości rzucino tak nieobowiązkowo, jak nieodpowiedzialnym było sfrunięcie głoszących o niej świstków z aeroplanu pierwszego lepszego lejtnanta-wywiadowcy. To też równie szybko zapomnieli o niej ci, co ją obwieścili, jak i ci, do których była skierowaną.

Nie ponawiając swoich obiecanek, Niemcy nie odrazu wszakże poczęli przeciwdziałać dążeniom niepodległościowym. Nastąpiło to w ciągu pierwszych kilku miesięcy wojny. Zwolna jęło z poza maski życzliwego przyjeciela ukazywać się prawdziwe oblicze wrogiego nam — junkra.

Jeszcze w październiku 1914 r., podczas ofensywy na Warszawę trzech korpusów saskich, pożądaną była obecność Legjonistów. Jednak liczebność ówczesnego Pułku I-go zbyt już była wielką, aby mieć w tej operacji znaczenie li tylko d e m o n s t r a c y j n e. Postarano się tedy o detaszowanie jednego tylko bataljonu (baon II Norwida) oraz jednego szwadronu jazdy (I szwadron ułanów Beliny) **). Lecz gdy w roku następnym nadeszły

---

*) W ogłoszonych przez okupantów przepisach pocztowych jest punkt, głoszący, że na przekazach pieniężnych do okupacji austrjackiej, prócz napisu „gienerał-gubernatorstwo Lubelskie“, należy jeszcze umieszczać wyraz „z a g r a n i c a“.

**) Rola tej grupki krańcowo się zmieniła podczas odwrotu. Wówczas na garstkę żołnierzy naszych spadł uciążliwy obowiązek

pamiętne dni sierpniowe, — Legjoniści nie byli tym razem potrzebni. Brygady nasze, żyjące marzeniem wkroczenia do stolicy, zmagały się z Moskalem w oddaleniu dziesiątków mil od Warszawy...

Tymczasem wyparto szybko armje rosyjskie z reszty Królestwa. Wraz z tym stosunek Niemców do idei niepodległościowej i Legjonów coraz więcej się wyjaśniał. Na porządek dzienny wysunęła się kwestja werbunku. Niemcy przystali z trudnością na dwutygodniowy werbunek w Warszawie, ograniczając go z góry do kilku tysięcy. Przyjazd brygadjera Piłsudskiego nietylko nie polepszył sytuacji, lecz spowodował ostry konflikt i ostatecznie przyczynił się do uwydatnienia istotnego stanowiska okupantów.

Niezdecydowane postępowanie w Warszawie poprzedziła bardziej stanowcza akcja w innych miejscowościach, a zwłaszcza w Łodzi. Tu na widownię wystąpił hakatysta Cleinow, mając do pomocy płatnych renegatów w osobach: Grodka, Napieralskiego i in. Przystąpiono do publicystycznej kampanji antylegjonowej, operując najpodlejszego gatunku argumentami (fałszowanie faktów, oszczerstwa, obelgi). Obok tego władze dokonały licznych aresztowań wśród sfer niepodległościowych.

Wobec takiego stanu rzeczy Naczelny Komitet Stronnictw Niepodległościowych uznał za konieczne wstrzymanie werbunku. Zarazem zachodziła potrzeba zachowania nadal konspiracyjności wszelkiej pracy niepodległościowej. Tymczasem postępowanie Niemców w Warszawie zaczęło nabierać charakteru w y r a ź n e j w a l k i za pomocą jak najszerszego zastosowania środków policyjnych. Wydział policji politycznej przy warszawskim prezydjum zastąpił dawną „ochranę". Prasie zakazano pisać o Legjonach. Poczęto tropić „niepodległościowców", a przedewszystkim P. P. S. Nastąpiły aresztowania w kołach robotniczych, w „Filarecji", w P. O. W.

---

osłony cofających się Niemców. O Legjonistów niewiele dbano, wysadzając im przed nosem mosty (na rz. Nerze) i pozostawiając na pastwę losu (np. pod Gostkowem). Jak bezceremonjalnie wysługiwano się niemi, świadczy fakt, że bataljon, nie tyle z powodu strat bojowych, ile z przemęczenia i chorób, stopniał do 2 kompanji!

Powyższe fakty dostatecznie stwierdzają wrogi stosunek okupantów do Legjonów i stronnictw niepodległościowych. Równolegle do tego polityczna działalność Niemców posiada drugą jeszcze wytyczną. Jest nią systematyczne tępienie wszelkich samodzielnych przejawów twórczości polskiej.

Nasze instytucje obywatelskie stałysię pastwą pruskich gienerałów i landratów. Z żołdacką iście brutalnością godzą w nie jeden po drugim ciosy drakońskich rozporządzeń von Beselera i von Glasenappa.

Pierwszy uległ zagładzie Centralny Komitet Obywatelski, a wraz z nim upadła rozpoczęta natychmiast po ucieczce Rosjan organizacja życia wiejskiego (tworzenie rad gminnych). Potym zniesiono sądy obywatelskie—Trybunał Warszawski i sądy okręgowe. Następnie przyszła kolej na Straż Obywatelską. Ostatnio wreszcie nie zawahano się nawet zamknąć Wydział Oświecenia. Słowem z tych niewinnych poczynań naszych „ojców narodu", z tych samoistnych placówek naszych ziemian i inteligiencji zawodowej pozostały tylko — gruzy. Działalność społeczną ujęto w żelazne kleszcze kontroli i wtrącania się władz.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach polityka Niemców w Królestwie.

* *
*

Przejdźmy teraz z kolei do gospodarki okupantów.

Przedewszystkim należy skonstatować, że pruscy kulturtraegerzy, tłumiąc w zarodku zaczątki niezależnego życia polskiego, z równą conajmniej gorliwością troszczą się o interesy materjalne swojego vaterlandu. Doskonale godzą wzniosłość ideałów cywilizacyjnych z potrzebami—pustego żołądka. Dzięki polskiemu zbożu wklęsłe brzuchy piwoszów powracają po długich miesiącach głodowania do upragnionej okrągłości.

Niemcy na szeroką skalę i bez najmniejszych skrupułów ogałacają z żywności zajęte tereny. Rekwizycje przeprowadzane są z prawdziwie niemieckim pedantyzmem; radeby nie ominąć ani jednego ziarenka, ba!—bodaj czy ani jednej obierzyny kartoflanej. To już nie zwykłe przymusowe dostawy, będące smutną koniecznością czasu wojennego. To poprostu—rabunek.

Obok żywności rekwizycje obejmują wszystkie bez wyjątku surowce, a także najrozmaitsze przetwory i wyroby. Fabryki i zakłady niemieckie są wygłodzone przez nienawistną blokadę angielską. Tuczy je teraz bawełna łódzka, skóra warszawska. Zaś rondle naszych poczciwych gospodyń kto wie czy nie tkwią dziś zwycięsko w burzonych fortach Verdun'u...

Mając na względzie przemysł nie zapomniano i o handlu. To minimum żywności, które musiano z konieczności dla nas pozostawić, wywozi się jednak do Niemiec, zwiększa jego ilość podejrzanemi domieszkami—i dopiero wówczas, po złożeniu miljonowych kaucji w bankach berlińskich, przywozi się w drodze łaski z powrotem do Polski za lichwiarskie ceny. Jednocześnie pamięta się o zapewnieniu zbytu dla niemieckich towarów. W celu uniknięcia konkurencji paraliżuje się polską wytwórczość przemysłową za pomocą barbarzyńskich środków. Dynamitem burzy się maszyny i szyby kopalni dąbrowieckich. Z fabryk łódzkich wywozi się całemi wagonami walce deseniowe. bez których nie może być mowy o uruchomieniu tkalni. Gdzie zniszczenie lub konfiskata nie da się usprawiedliwić, tam robi swoje brak surowca—rekwizycja.

Wspomnijmy jeszcze o powierzeniu niemieckim firmom odbudowy mostów na Wiśle, oraz o wprowadzeniu monopolu wódczanego i tytuniowego. Nie zapominajmy również o pokaźnej sumie—tej zamaskowanej kontrybucji—którą dało powtórne ściągnięcie zapłaconych Moskalowi podatków, a którą powiększają jeszcze opłaty przy wprowadzaniu przymusu paszportowego.

Jak widzimy, niemiecki polip przywarł licznemi ssawkami do ziemi polskiej i ciągnie zeń żarłocznie soki żywotne. Popierani przez rząd okupacyjny fabrykanci, kupcy, bankierzy zgodnie ryją u podstaw ekonomicznego bytu Polski. Jest to niepraktykowana dotychczas gospodarka niszczycielska i rabunkowa. Dziś w Polsce Niemcy postępują tak, jak nie postępowali w swych posiadłościach afrykańskich—w Kamerunie czy Kongo!

A jakeż są tego skutki? Co się dzieje z „tubylcami"?

W kraju głód. Nieubłagany, powszechny, codzienny głód. Naturalnie w miljonowych rzeszach ludu. Klasy posiadające uporają się jakoś z brakiem żywności; najbardziej wyśrubowane przez spekulantów ceny będą jeszcze dla nich dostępne.

Najgorzej dzieje się w mieście. Im większe, im bardziej przemysłowe, im liczniejszy posiada proletarjat—tym życie weń nieznośniejsze. Nawet po wsiach nie jest tak źle. Włościanin nasz, kierowany niezawodzącym nigdy instynktem chłopskiej przezorności, pochował, co mu się udało. Ma jeszcze na czarną godzinę jakiś tam korczyk ziemniaków, czy też garść ziarna żytniego. Cały ogrom dzisiejszej nędzy skrupia się przedewszystkim na robotniku. Kuchnie i sklepy komitetowe w znikomej tylko mierze ją łagodzą. To też na użyźnionej głodem glebie straszliwej biedy wielkomiejskiej plenią się bujnie choroby zakaźne i epidemje. Tyfus plamisty o lepsze walczy z brzusznym, gruźlica obfitsze niż kiedykolwiek zbiera żniwo. A tymczasem fabryki zawarte, o robotach publicznych głucho. Znikąd pracy, zarobku...

Lecz o to właśnie chodzi okupantom. Niemcom potrzeba dziś nie tylko chleba i surowca; brak im również wykwalifikowanego robotnika. Proletarjat niemiecki walczy na placu boju. W samych tylko prowincjach pruskich pracuje obecnie przeszło pół miljona jeńców wojennych. Dowodzi to, jak mało pozostało własnych rąk roboczych.

Robotnik polski ma przy warsztacie zastąpić tych, którzy przybrani w mundur żołnierski zajmą w okopach miejsce poległych. Wtym celu władze okupacyjne ujęły w swe ręce emigrację robotniczą i gorliwie ją propagują. Gdy jednak jak najdalej idące środki agitacyjne (np. wysyłanie agientów do mieszkań robotniczych) nie dały pożądanego wyniku [1]), chwycono się innego sposobu. Drogą zatamowania lub utrudnienia dowozu artykułów spożywczych postanowiono ogłodzić ośrodki przemysłowe. Po Zagłębiu, Łodzi i innych miejscowościach przyszła kolej na Warszawę. Groźbą śmierci głodowej pędzi się robotnika polskiego na wygnanie do Niemiec.

* *
*

Reasumując opis działalności niemieckich władz okupacyjnych, należy stwierdzić w dziedzinie politycznej: *primo* — zdecydowane zwalczanie idei niepodległości i jej

---

*) Sprawozdanie centrali robotniczej przy warszawskim prezydjum policji wykazuje, że w ciągu półrocznej działalności zdołano zwerbować niespełna 18.000 robotników.

wyznawców t. j. Legjonów i stronnictw niepodległościowych; *secundo* — bezwzględne tępienie wszelkich przejawów narodowo-twórczych, mogących się stać zaczątkiem państwowości polskiej. Zaś w dziedzinie ekonomicznej widzimy: po pierwsze—ogołocenie zajętych terenów z żywności i surowców; po drugie—stosowanie systemu protekcyjnego względem przemysłu i handlu niemieckiego przy jednoczesnym paraliżowaniu wytwórczości polskiej; po trzecie — ogłodzenie centrów przemysłowych w celu wywołania emigracji robotniczej do Niemiec.

Politykę swoją okupanci starają się zamaskować. Dbają o pozory kulturalności. Przy każdej okazji głoszą w prasie o swej tolerancji religijnej, o poszanowaniu praw języka polskiego, o uniwersytecie i szkołach polskich, o samorządzie miejskim. Prawią nam, że jeżeli dzisiaj mamy jeszcze po kilka łutów chleba dziennie,—zawdzięczamy to właśnie ich armjom zwycięskim, które udaremniły Moskalowi doszczętne zniszczenie kraju.

Szmatki, w które się stroi zaborczość pruska, zbyt już są nędzne. Takie np. częściowe zastosowanie języka polskiego w sądach i urzędach, t. j. tam, gdzie to było nieuniknione ze względu na powszechną nieznajomość niemczyzny, — nie zamydli nam oczu. Szkoły polskie, po zamknięciu Wydziału Oświecenia, i uniwersytet z panem Hutten-Czapskim na czele są należycie przez nas oceniane. Zaś w tak szumnie otrąbianym samorządzie widzimy tylko nieudolną gospodarkę „działaczy“ z Komitetu Obywatelskiego.

W nader kusy płaszczyk koncesyjek przybiera się niemiecki okupant.

Źle się pod nim ukrywa nienawiść i zachłanna drapieżność.

II.

Pod okupacją austrjacką.

Nie o wiele lepiej dzieje się pod rządami okupantów austrjackich.

Nie postępują oni tak brutalnie, jak Niemcy. Taktyka ich innemi operuje środkami, dążąc raczej do zjednania sobie

Polaków. Ale ukryte tendencje tej polityki, jej właściwe cele, w równej mierze przeciwstawiają się naszym dążeniom niepodległościowym.

Przejdźmy do faktów.

Skoro tylko w przeddzień wybuchu wojny zapadła w sferach „miarodajnych“ wiedeńskich przychylna decyzja w sprawie zbrojnego wystąpienia polskich organizacji militarnych (postanowienie cesarskie z dn. 3 sierpnia), Józef Piłsudski, nie czekając na dalsze postanowienia rządowe, zmobilizował około 2000 strzelców i z chwilą, gdy zaczęła się wojna, ruszył z niemi do Królestwa. W dniu 6-tym sierpnia kompanja kadrowa przekroczyła kordon, a kiedy 10 sierpnia austrjacki minister obrony krajowej upoważnił namiestnika Galicji do przekształcenia stowarzyszeń strzeleckich na korpusy, należące do pospolitego ruszenia (co dawało strzelcom, jako kombatantom, możność korzystania z ochrony prawa międzynarodowego), — oddział Piłsudskiego walczył już w Kieleckim.

Taki stan rzeczy u n i e z a l e ż n i ł początkową akcję piłsudczyków.

Tworzone w miarę posuwania się ku Kielcom Komisarjaty Wojsk Polskich rozwinęły natychmiast intensywną działalność. Obok zarządzeń o charakterze wojskowym, kładły one jak najsilniejszy nacisk na organizację życia publicznego. Przedewszystkim pośpiesznie przywracano krajowi wygląd polski, tępiąc wszelkie naleciałości rosyjskie. Jednocześnie powstawały autonomiczne zarządy gminne i miejskie, organizowała się milicja, zaczynała funkcjonować poczta. Ogłoszone przepisy regulowały handel, brały pod opiekę zdrowotność publiczną. Słowem działalność Komisarjatów objęła wszystkie dziedziny życia cywilnego—zakładała podwaliny przyszłego samodzielnego bytu.

Niestety trwało to niedługo. Rząd austrjacki, zaniepokojony gorączkową pracą piłsudczyków, począł ją zaraz paraliżować.

16-go sierpnia nastąpiła fuzja Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych z Centralnym Komitetem Narodowym i w Krakowie ukonstytuował się Naczelny Komitet Narodowy, stawiając sobie za zadanie moralne i materjalne poparcie polskiego czynu zbrojnego. Jako instytucja legalna, posiadająca w dodatku w swoim łonie żywioły austrofil-

skie, N. K. N. musiał z natury rzeczy ulegać wpływom i wymaganiom rządu. Między naczelnym dowództwem austrjackim a N. K. N. zawartą została umowa, której mocą oddział Piłsudskiego miał być kadrami dla organizujących się Legjonów.

Piłsudczyków pozostawiono narazie samym sobie.

Ciężkie to były chwile, a zarazem jakże drogie!... Najgłębszym szacunkiem, dumą i uznaniem przejmuje nas bohaterstwo tej garści ludzi, działających w warunkach, trudnych poprostu do zobrazowania. Zdumienie ogarnia, skoro się pomyśli, czego dokonała ta młodzież, mając—z wyjątkiem „kadrówki", umundurowanej i uzbrojonej w manlichery—przestarzałe, zardzewiałe niemal, jednostrzałowe werndle w ręku... Własną pomysłowością i pracą zdobywano sobie to wszystko, co posiada żołnierz dzisiejszy, mający wydoskonaloną technicznie pomoc kraju rodzinnego. To też nierzadko głodno tam było i chłodno... *)

Nędza z jednej strony, z drugiej zaś nadciągająca na osamotniony oddział nawała rosyjska zmusiła Piłsudskiego do pogodzenia się z koniecznością „racji stanu": Piłsudski zgłosił swój akces do N. K. N-u.

Tak się skończył krótki okres samodzielnej pracy. Austrjacy dopięli swego: Komisarjaty zawiesiły swoją działalność. Oddział kielecki, wycofany z linji bojowej, przystąpił do wewnętrznej pracy organizacyjnej. 5-go września nastąpiło złożenie przysięgi na wierność i posłuszeństwo królowi polskiemu Franciszkowi Józefowi. Cztery bataljony strzelców przekształcono na Pułk I-szy Legjonu I-go.

Stronnictwa niepodległościowe nie omieszkały podjąć natychmiast pracy, zapoczątkowanej przez Komisarjaty Wojskowe. Dzięki energicznej działalności P. P. S. i sfer, pozostających pod jej wpływami, powstaje w Kielcach, w dniu złożenia przez strzelców przysięgi, Polska Organizacja Narodowa. Miała ona objąć wszystkie klasy społeczeństwa, reprezentować wszystkie partje

---

*) Już po złożeniu przez Strzelców przysięgi, pisał Piłsudski do gien. Baczyńskiego (kom. Legjonu I-go) w raporcie z dn. 9 września: „Jeżeli podobny stan potrwa nieco dłużej, oddział kielecki przestanie istnieć, zwalony nie przez bagnet i kule wroga, lecz przez nędzę i choroby".

i grupy. Miała być dla Królestwa tym, czym dla Galicji jest N. K. N., przyczym od tego ostatniego niezależna. Chodziło tu głównie o stworzenie samoistnej podstawy finansowej, któraby usamodzielniła polską siłę zbrojną i przez to samo zapewniła wyłączne nasze prawo do korzystania z jej zdobyczy. W tym też celu przystąpiono do organizowania własnych oddziałów wojskowych (np. Legjonu Zagłębia Dąbrowskiego).

Austrjacy wystąpili przeciwko P. O. N.; poczęli ją zwalczać, jako instytucję, uchylającą się z pod ich wpływów. W tej destrukcyjnej akcji skutecznie pomagała im krecia, operująca insynuacjami i intrygami, robota „endeków" i ich sympatyków. Reszty dokonała zbliżająca się inwazja rosyjska.

Widzimy tedy, że rząd austrjacki—podobnie jak niemiecki—w ostatecznym wyniku postępowania zdradzał w pierwszych już miesiącach wojny wrogie stanowisko względem usiłowań, zmierzających ku stworzeniu zawiązków państwowości polskiej. I tak samo jak Niemcy, Austrjacy—w miarę rozwoju wypadków—demaskowali się coraz bardziej. Czyniono to jednak nie z prostacką brutalnością Prusaka, ale raczej z wytworną elegancją wiedeńczyka.

Tymczasem rozpoczął się długi szereg niepowodzeń dla armji austrjackich. Wezbrana fala moskiewska zalała ogromną połać Galicji, wyparła niemal całkowicie z Królestwa Austrjaków i z groźnym porykiem sunęła ku Krakowu.

Dla Legjonistów nastąpił okres znojnych, ofiarnych trudów. Krwią polską szafowano obficie. Najuciążliwsze obowiązki, jak osłona odwrotu i służba wywiadowcza, przypadały w udziale Legjonistom. Piłsudczyków—rzec można—skazano na zagładę. Słynny wywiad Piłsudskiego z pod Krzywopłotów w kierunku rosyjskiej linji koncentracyjnej Miechów—Słomniki (wzięła w nim udział przeszło połowa I pułku—około 1200 ludzi), o ile nie zakończył się katastrofą, zawdzięczał to jedynie mistrzostwu strategicznemu swego komendanta, który z terenu, dosłownie napchanego wojskiem rosyjskim, zdołał wyprowadzić swój oddział bez straty jednego żołnierza.

Potym przyszła kolej na kampanję podhalańską. Piłsudczykom poruczono zaszczytne zadanie „samodzielnej" obrony tej części kraju. Żądni niezależności—mogli się więc pocieszyć. Nic

to, że szybko topniały szczupłe siły polskie w szeregu nieustannych starć... Walki w Sądecczyźnie, udział w wielkiej bitwie pod Limanową (potyczki pod Marcinkowicami, Pisarzową etc.) krwawo zapisały się w dziejach Pułku I-go. Działalność tę uwieńczył wreszcie dotkliwemi stratami czterodniowy bój pod Łowczówkiem.

Komendanci dywizji, korpusów, aż do samego arcyksięcia Józefa Ferdynanda włącznie, prześcigali się w wyrażaniu uznania i podzięki dla Legjonów. Nie będąc skoremi do rekompensat w postaci realnych ustępstw czy nawet przyrzeczeń politycznych, Austrjacy poczuli się jednak w obowiązku—stwierdzenia waleczności legjonistów. Posypały się medale, dyplomy pochwalne, wyróżniające rozkazy dzienne...

Wiosną 1915 r. zaczęła się pamiętna ofensywa pod kierunkiem gien. Mackensena, zakończona pobiciem na głowę Moskali, zajęciem Królestwa i terenów przyległych. Południowa część Polski znalazła się pod okupacją austrjacką.

Nie wpłynęło to bynajmniej na stosunek do nas—nie spowodowało żadnej korzystnej weń zmiany. Przeciwnie. Jawnie poczęto mówić o połączeniu Królestwa z Galicją pod wspólnym dachem państwowości austrjackiej.

Ideę tę propaguje się gorliwie. Zjednywa się dlań ludność, urabia „przyszłych“ obywateli monarchji. O ile pozwalają na to warunki stanu wojennego, daje się Polakom przedsmak dobrodziejstw państwa konstytucyjnego. Dopuszcza się żywioły miejscowe do urzędów, popiera ruch oświatowy, a nawet, z obłudną hojnością, rzuca się datki i zapomogi dla gmin i powiatów. Toleruje się N. K. N-ową koncepcję potrójnej unji, jako na razie nieszkodliwą...

Natomiast zwalcza się agitację i działalność niepodległościową. Wyrażenia: „niepodległość Polski“, „państwowość polska“—zostały wykreślone z legalnego słownika.

Tyle o polityce okupantów austrjackich.

Z zakresu działalności ekonomicznej skąpe dochodzą nas wiadomości. Gospodarka austrjacka poczyna wzorować się na systemie rabunkowym, praktykowanym przez Niemców. Rozkaz naczelnej komendy etapowej odnoś-

nie trzebienia wszystkich lasów rządowych, godzi dotkliwie w nasze mienie narodowe, zagrażając przytem rolnictwu zgubnemi następstwami. Przy organizacji t. zw. kolumn robotniczych wywiera się na robotników i chłopów brutalną presję. Stosuje się szykany, pobicia, aresztowania. Zarazem wyzyskuje się drogą minimalnych, głodowych zarobków. Z tego powodu dochodzi do awantur, bójek, a nawet formalnych potyczek.

Z garstki powyższych faktów wynika, że okupanci austrjaccy nie mniej są niebezpieczni dla polskich interesów narodowych od Niemców. Rząd austrjacki różni się od swojego sojusznika tym tylko, że pojednawczo uśmiecha się do nas, że to i owo toleruje, co mu jednak nie przeszkadza zdążać wytrwale i konsekwentnie do swych ostatecznych zamierzeń.

Rząd austrjacki wiernie przestrzega tradycje dyplomacji metternichowskiej...

Szczęsny Dziewicki.

Mowa kanclerza.

—o—

Przemówienie Bethmanna-Hollwega, wygłoszone w Berlinie na posiedzeniu parlamentu dn. 5 kwietnia r. b., musiało poruszyć u nas i nietylko u nas wszystkie umysły polityczne i prasę. Kanclerz bowiem najpotężniejszego dzisiaj w Europie państwa oświadczył urzędownie, wobec całego świata, że przez los bitew została wysunięta sprawa polska, że ona istnieje, żąda swego rozwiązania i że przez Niemcy wraz z Austro-Węgrami rozwiązaną zostanie.

Ma to nastąpić na zasadzie zerwania z przeszłością, do której powrotu po takich wstrząśnieniach, jak wojna obecna, nie zna historja, ma się dokonać na tle wyparcia reakcyjnej Rosji z przestrzeni między Baltykiem a błotami pińskiemi.

„Polska, którą opuścił rosyjski czynownik, wyciskający zawzięcie łapówki, z której uszedł kozak palący i grabiący w chwili rozstania, ta Polska należy do przeszłości. Nawet człon-

kowie Dumy państwowej oświadczyli wyraźnie, iż nie mogą wyobrazić sobie powrotu czynownika na stanowisko, na którym już tymczasem Niemiec, Austrjak i Polak uczciwie pracował dla nieszczęsnego kraju. Pan Asquith mówił również o zasadzie narodowościowej. Jeżeli on to czyni i stawia się w sytuacji niezwyciężonego przeciwnika, czyż może on rzeczywiście przypuścić, ażeby Niemcy ponownie z własnej woli wydały wyzwolone przez nie, albo przez ich sprzymierzeńców narody, zamieszkujące między Baltykiem a błotami wołyńskiemi, na łup reakcyjnej Rosji, bez względu na to, czy będą to Polacy, Litwini, Estończycy, czy Łotysze... Nie, moi panowie... po raz wtóry Rosja nie może pchnąć tych wojsk na nieosłonięte granice wschodnich i zachodnich Prus, ani też za francuskie pieniądze z dzielnic nadwiślańskich czynić wrót do napaści na nieochronione Niemcy.“

Takie jest ostatnie oświadczenie Niemiec, bo przez usta kanclerza przemawiały Niemcy.

Co ono właściwie mówi, co w sobie zawiera?...

Każdy inaczej je sobie tłomaczy, każdy nieomal dziennik inaczej je komentuje. Z radością wita je socjalista Scheidemann, uważając, że i cały świat kulturalny cieszyć się z nim winien, bo nie popełnia się gwałtu wyswobadzając Polaków, a „trzeba być dzieckiem, by sądzić, że przy tak olbrzymich spustoszeniach, nie należy przesunąć jednego kamienia granicznego“. Trochę lepszego mniemania o kanclerzu jest „Riecz“ rosyjska, która uważa, że treść mowy obejmuje żądanie polskiego państwa buforowego przeciw Rosji, ogarniającego Litwę i Białoruś. Hr. Aponyi wyczytuje z mowy, że sprzymierzeniec Austro-Węgier nie dąży do podboju, lecz do wyswobodzenia, ale jednocześnie hr. Aponyi w sposób charakterystyczny ostrzegawczo zaznacza, że tylko wówczas z polskiego narodu sprzymierzeńca się uczyni, jeśli mu się nie pana zmieni, lecz wolność nada. *Aftonbladet* — pismo szwedzkie, wyjaśniając, że nastąpił punkt zwrotny w pojęciach niemieckich kół rządowych wobec Rosji, że już dzisiaj niemożliwe jest pojednanie narodu niemieckiego z Rosją, że stosunki zasadniczo się zmieniły—w ten sposób sytuację sobie tłomaczy: W roku 1815 dyplomacja petersburska chytrością swoją wydarła państwu pruskiemu ziemie polskie. Bieg rzek Wisły i Niemna przypadł Rosji, uszczuplając tym samym strategiczną wartość

granic pruskich i dziś tylko dziecinna polityka może się obawiać przesunięcia słupów granicznych państwa niemieckiego dalej na wschód. To też panuje w Niemczech przekonanie, że wszyscy Niemcy, zamieszkujący państwo rosyjskie, muszą powrócić do ojczyzny; ponieważ jednak państwo niemieckie jest już przeludnione, należy stworzyć dla tych kolonistów nowe obszary na kresach wschodnich.

Ta rozbieżność opinji podkreśla i uwydatnia niejasność, czy też wieloznaczność mowy, która pozytywnie tyle tylko na razie właściwie znaczy, że kraj nad Wisłą nie może być bramą wchodową Rosji do Niemiec, które dobrowolnie na to godzić się nie mogą, czyli, że sprawa polska traktowaną jest przez Niemcy wyłącznie z punktu widzenia ich potrzeb mocarstwowych i bezpieczeństwa granic. Może więc być ona zapowiedzią niepodległej Polski, rozszerzonej ku wschodowi, zwróconej frontem bojowym przeciwko Rosji, historycznie podejmującej rolę strażnicy Zachodu, może być zapowiedzią podziału Królestwa pomiędzy mocarstwa centralne, może być wyrażeniem myśli o utworzeniu neutralnego państewka, oddanego pod wpływy niemieckie, a można w nim nawet wyczytać liczenie się z możliwością niedobrowolnego oddania naszej ziemi reakcyjnej czy niereakcyjnej Rosji.

Chcąc uchwycić stanowisko kanclerza w sprawie polskiej, byłoby błędem oczywiście zwracać uwagę jedynie na to, co się bezpośrednio nas w jego przemówieniu tyczyło. Sprawa ta wiąże się bowiem tak ściśle z całokształtem stosunków i przyszłym układem sił w Europie, że o jej przyszłości może zdecydować kwestja zupełnie uboczna, nie mająca pozornie żadnej z nami łączności. To też zwrócićby należało uwagę na całość przemówienia i porównać jego poszczególne części, zaznaczając różnice i analogje. Ale w tym wypadku i ta metoda nas zawodzi.

Dlaczego kanclerz przemilczał Serbję i nad jej przyszłością się nie zastanawiał? Czy chciał podkreślić, że o aneksji Serbji mowy być nie może, czy też w ten sposób zaznaczył jedynie, że tę sprawę traktuje inaczej niż sprawę polską i uważa ją za kwestję wyłącznie należącą do Austro-Węgier? Można przypuszczać, że w ten sposób traktuje kwestję ruską, nie wspomniał bowiem o Rusinach ani jednym słowem, a w takim razie możemy dojść do jednego wniosku, natury ogólnej, że konkretnego projektu,

tyczącego się przyszłości Polski, do tej pory państwa centralne nie mają, że jednak w każdym razie w chwili obecnej Niemcy nie zostawiają rozstrzygnięcie jej kompetencjom sprzymierzeńca, lecz sobie w tym wypadku główną rolę rezerwują.

Milczenie zupełne ze strony Wiednia, brak jakichkolwiek enuncjacji—potwierdza tę opinję. Potwierdza ją również nowe odezwanie się hr. Andrassy'ego, wodza opozycji węgierskiej, który niedawno znowu publicznie sprawą naszą się zajął. Wśród węgierskiej partji niezawisłości dość wyraźnie zarysowywał się kierunek do przeobrażenia Austro-Węgier po odbudowaniu Polski w monarchję trjalistyczną, naogół zaś istniało wśród niej przekonanie, że przyszłość Polski w ścisłej łączności z Austrją kształtować się będzie. Obecnie hr. Andrassy na łamach *Frankfurter Zeitung* analizując sytuację, w jakiej się sprawa polska znajduje, stwierdza zupełnie wyraźnie, że sprawa ta jest ściśle uzależniona od porozumienia między mocarstwami centralnemi, a mówiąc o przyszłym związku Polski z jednym z nich, każe się tylko domyślać, że związek z Austrją byłby dla Polaków pomyślniejszy, natomiast bardzo stanowczo i wyraźnie zwalcza ideę podziału i mówi o niej, jakby się ona bardzo wyraźnie zjawiała. Niewiadomo czy ją spostrzega wśród aneksjonistów niemieckich czy wśród biurokracji wiedeńskiej, ale w każdym razie jest rzeczą widoczną, że sprawa nasza jest jeszcze sprawą przyszłości i że powinniśmy być przygotowani na każdą ewentualność, tak, jak na każdą ewentualność przygotowuje nas mowa Bethmanna Hollwega.

Jakież stąd dla nas płynie wskazanie?

Jako naród żywy, posiadający swą godność, własną myśl polityczną, własne interesy, samodzielne dążenia cywilizacyjne i kulturalne, nie możemy pozwolić, aby los nasz rozstrzygał się bez naszego głosu, bez naszego udziału. Nie możemy milczeć, gdy inni nami się zajmują, nie możemy być bierni, gdy obcy zapowiadają, że o losie naszym decydować będą. Muszą się oni spotkać z taką lub inną odpowiedzią. Gdy kanclerz przyszłość naszą chce rozważać, winien się i w nasz głos wsłuchać, gdy nad ziemią naszą projekty różne zawisają, nasze żądania i nasze siły winny one spotkać.

W burzy wojennej, w rozbiciu, w chaosie wydarzeń, nie

zdążyliśmy jeszcze wytworzyć ani odpowiedniej siły, ani odpowiednich funkcji naszej zbiorowej woli. To zadanie wciąż leży przed polityką polską do spełnienia, nagli o swe zrealizowanie.

Zadanie to spełnić musimy. Dziś mamy czas jeszcze,—jutro może być zapóźno. *T. S.*

Uchwała niemieckiej partji socjalno-demokratycznej w Austrji.

—o—

Podajemy ją w dosłownym brzmieniu, pomijając jedynie część końcową, zawierającą szczegółowy wykaz pożądanych reform wewnętrznych w Austrji. *Redakcja.*

O polityce austrjackiej.

Wojna, która pustoszy świat, która we wszystkich dziedzinach, w polityce, gospodarce, kulturze, pociągnie za sobą skutki, dziś jeszcze nie dające się obliczyć, wywołała w Austrji skutek szczególny, osobliwy, a dziś już wyraźny. Już przedtym parlament austrjacki przez samobójczą taktykę obstrukcyjną burżuazyjnych stronnictw narodowych, której to taktyce rząd planowo współdziałał, skazanym został na zupełną bezsilność; obecnie zaś parlament ten wyrzucono za nawias całkowicie i trwale. Ale wojna zawiesiła w czynnościach także wszystkie inne przez konstytucję przewidziane ciała reprezentacyjne, aż do rad miejskich i gminnych, i to nietylko na terenie wojennym, ściślejszym, czy szerszym, ale w całym państwie.

Rządząca się nieokiełznanie cenzura stłumiła wszelkie życzenie przywrócenia konstytucyjnej funkcji parlamentu, skutkiem czego stronnictwa, pragnące odbudowy parlamentu, narażone są na podejrzenie, jakoby stały na jednym poziomie z temi stronnictwami, które z wyrzucenia za nawias parlamentu są zadowolone i pokryjomu popierają politykę rządu. Przytem całkowitą administrację krajową we wszystkich jej gałęziach, przedewszystkim zaś sądownictwo we wszystkich jego gałęziach poddano, w daleko szerszym zakresie niżby tego wymagały potrzeby wojenne, dyktaturze władzy wojskowej. Stworzono więc dla

Austrji taki stan rzeczy, jaki nawet w Europie, pod znakiem wojny światowej stojącej, nigdzie indziej nie istnieje, nawet w Turcji. ani w Rosji, ani nawet na Węgrzech.

Mniejsza o to, czy ktoś ten stan rzeczy chce nazwać absolutyzmem czy anarchją, bądźcobądź przewyższa on o wiele to, co doświadczeni Austrjacy znają jako zwyczajne „zawieszenie konstytucji". Albowiem, pomimo braku wszelkich organów, wedle konstytucji powołanych do ustawodawstwa, rząd bez żadnych ograniczeń dalej uprawiał fabrykację ustaw, nadając paragrafowi czternastemu niebywałą elastyczność, ba, w niektórych wypadkach nie cofnął się przed wkroczeniem do dziedziny ustaw zasadniczych państwa, dotąd dla paragrafu czternastego nietykalnych.

Ale stwierdzenie i potępienie naszej nędzy politycznej w przeszłości i teraźniejszości nie może nam wystarczyć: k l a s a r o b o t n i c z a c h c e i m u s i ż y ć, chce i musi, wytężając wszystkie swe siły, narodom Austrji i sobie samej zapewnić p r z y s z ł o ś ć. Dlatego musi się ona przygotować do korzystania z chwili i, cokolwiek przyniesie czas po wojnie, całą swą siłą poprzeć żądania jasno zrozumiane i wyraźnie wypowiedziane.

Każdy, kto tylko w Austrji ma oczy otwarte, wie, że, jakąkolwiek postać upragniony pokój nada Austrji, z gruzów musi powstać Austrja n o w a, inaczej l o s e m p a ń s t w a b ę d z i e u p a d e k, a l o s e m n a r o d ó w b ę d z i e z m a r n i e n i e p o l i t y c z n e, g o s p o d a r c z e i n ę d z a k u l t u r a l n a.

Stan wyjątkowy i cenzura mogą te następstwa przez jakiś czas zasłonić, ale nie mogą ich wyleczyć.

T a k i e u r z ą d z e n i e p o ł u d n i o w e g o w s c h o d u E u r o p y, które spełniłoby konieczne potrzeby narodów i dało im trwałe zadowolenie, może być tylko dokonanym przez r o z w i n i ę c i e A u s t r o-W ę g i e r w d e m o k r a t y c z n e p a ń s t w o z w i ą z k o w e, w którym wszystkim narodom byłoby z a g w a r a n t o w a n e r ó w n e p r a w o i r ó w n a m o ż n o ś ć r o z w o j u, a siły ich zespolone w j e d n ą w i e l k ą c a ł o ś ć p o l i t y c z n ą i g o s p o d a r c z ą, a do którego, w swoim własnym, jako też i we wspólnym interesie, przyłączyćby się mogła w o l n a i n i e p o d l e g ł a P o l s k a na północy, a niepodległy związek wolnych narodów bałkańskich na południu.

Czy zakończenie wojny światowej zbliży nas do tego koniecznego rozwiązania, to dziś jeszcze jest niepewnym, pewnym jest tylko, że, jakikolwiek będzie koniec, dualizm oraz krótkowidząca i ciasna polityka klasowa węgierskich sfer rządzących, okaże się największą przeszkodą dla wszelkiego uporządkowania spraw w myśl rozumu europeejskiego.

Deklaracja P. P. S. D.

(Ukazała się w prasie w skróceniu, dokonanym przez cenzurę).

—o—

My, polscy posłowie socjalistyczni, wstępujemy z polecenia Zarządu partji do Koła Polskiego w parlamencie austrjackim, oświadczamy:

Wykonujemy uchwałę Zarządu w tym przeświadczeniu, że krok nasz spotęguje siły całego narodu polskiego w okresie wojny, której cała niemal ziemia nasza jest pobojowiskiem. Uważamy zespolenie wszystkich sił narodu jako jeden z koniecznych warunków powstania na ziemi polskiej niepodległego państwa polskiego, którego formy nie chcemy tutaj przesądzać. Jakiekolwiek siły o jakichkolwiek zamiarach decydować zechcą o losach narodu polskiego, powinne one zastać ten naród mocno zjednoczony w jednym silnym, jak prawo przyrody, dążeniu do wolnej państwowości własnej, mającej być wynikiem krwi polskiej, przelanej na polach niezliczonych bitew, ofiar nieludzkich całego narodu i jego niewygasłego nigdy prawa do życia, godnego narodów cywilizowanych i wolnych. Temi zasadami wiedzeni przystąpiliśmy dnia 16 sierpnia 1914 r. do N. K. N. i te same zasady wyłącznie przyświecają nam i obecnie w łączeniu się ze stronnictwami, istniejącemi w Kole Polskiem, gdy bieg wypadków tego od nas wymaga.

Jako współtwórcy i — na polu polityki czynni — żołnierze wojska polskiego, ożywieni jesteśmy poczuciem obowiązku bacznego czuwania nad tym, aby to wojsko polskie zawsze i wszędzie mogło godnie spełniać służbę wojenną na korzyść narodu i pod jego sztandarem. Czcią i wdzięcznością dla bohaterstwa Legjonów polskich przejęci, wytężymy wszystkie siły, aby szlachetna

duma żołnierza polskiego, jego samodzielność organizacyjna, jego wojenna sprawność nie zostały naruszone.

Wstępując w szeregi Koła Polskiego nie przystępujemy do niego jako do klubu politycznego, lecz chcemy stworzyć solidarną całość reprezentantów narodu polskiego, mieszkającego w granicach Austrji. Solidarność ta ma być wskazaniem dla całej Polski, że zjednoczenie całego narodu jest w oczach naszych w czasie tej wojny niezłomnym nakazem polskiego rozumu stanu. Nakazem dla wszystkich Polaków. Trzymając wysoko sztandar naszego stronnictwa, nie roniąc żadnej z naszych zasad przewodnich, pragniemy, aby naród polski i świat cały widział nasz sztandar w złączonym szeregu polskim, aby zrozumiano, że socjalizm polski dąży do wyzwolenia z pod obcej przemocy, że gotów jest do największych ofiar dla uzyskania głównego warunku normalnego rozwoju cywilizowanych narodów: niepodległego demokratycznego państwa.

Na wagę dziejowych wypadków rzucamy najcenniejsze dobro, jakie mamy: uświadomioną pracę. Nie szukamy przywilejów, nie dążymy do korzyści partyjnych, chcemy tylko takiego porządku na ziemi polskiej, któryby odpowiadał życiu i rozwojowi cywilizowanego, dwudziestomiljonowego narodu w Europie.

Z niemieckiej publicystyki socjalistycznej.

—o—

Sądząc z naszych pism brukowych, w wojnie obecnej zginął niesławną śmiercią ruch socjalistyczny w Europie. Rzeczywistość jednak jest zgoła odmienna. Socjalizm nie zdołał nigdzie oprzeć się wojnie, w wielu krajach nie próbował wcale przeciwstawić się potędze państwowej w dobie największego jej napięcia, dał się porwać prądom i nastrojom wojennym. To niezwykłe odchylenie od dotychczasowej taktyki, a zwłaszcza od ustalonej antywojennej frazeologji, wywołało wiele sporów i groźnych zapowiedzi rozłamowych w organizacjach, z których dziesiątki i setki tysięcy stoją dziś w rowach strzeleckich. Ale pomimo uszczuplonego wpływu, pomimo przepowiedni całkowi-

tego upadku Międzynarodówki, socjalizm i dziś żyje i działa. Jednym z jasnych tego dowodów jest szereg wydawnictw, które ukazały się w biegu wojny i oświetlają nowe perspektywy, otwierające się przed klasą robotniczą. Ograniczamy się tym razem do omówienia 3 broszur, napisanych przez wybitnych działaczy socjalistycznych niemieckich: Karola Kautsky'ego, Henryka Cunow'a i Maxa Adlera, oraz kilku ważniejszych artykułów.

Karol Kautsky. Nationalstaat, Imperialistischer Staat und Staatenbund (Państwo jednonarodowe, państwo imperjalistyczne i związek państw). Stron. 80. Norymberga, Fränkische Verlagsanstalt, marzec 1915.

Państwo jednonarodowe jest wymogiem demokracji. Z chwilą bowiem, gdy różne narody wchodzą w skład jednego państwa, każdy obywatel nie ma już możności oddziaływania na wszystkich innych, a przez to samo i na bieg życia państwowego. Jego wpływ sięga tylko tak daleko, jak język, którego używa i w którym wyraża swe myśli i dążenia. Obok tego współżycie kilku narodów w państwie prowadzi do nieuniknionych tarć pomiędzy niemi, zużywa wiele sił na walkę wzajemną o wpływy i przewagę, a przez to samo znacznie opóźnia urzeczywistnienie swobód politycznych, niezbędnych dla klasy robotniczej, i utrudnia jej walkę o wyzwolenie. Wypływa stąd wniosek praktyczny, że socjaliści powinni przeciwstawiać się wszelkim zmianom terytorjalnym, dokonywanym bez zgody zainteresowanej ludności. Zmiany takie wykraczają przeciwko zasadzie państwa jednonarodowego, oddalają chwilę całkowitego jej urzeczywistnienia.

„Nic gorszego nie mogłoby się przytrafić narodowi niemieckiemu, jak przetworzenie Rzeszy w tej wojnie z państwa jednonarodowego, jakim jest ona obecnie, w państwo wielonarodowe, to znaczy przyrost w jego składzie żywiołów niemieckich. Ci, którzy sobie tego życzą, nigdy nie pracowali w państwie wielonarodowym i nie wiedzą, jak bardzo cierpi w nim demokracja" (str. 14).

Rozumowaniu temu przeciwstawia się jednak wiara w konieczność imperjalizmu dla współczesnego życia wielkoprzemysłowego. Kautsky stwierdza sam, że w ostatnich czasach wiara ta poczyniła znaczne postępy i w szeregach socjalistycznych. Większa część omawianej broszury poświęcona jest zwalczaniu

tego przeświadczenia. Kautsky dowodzi, że czynnikami ekspansji mocarstw są nietylko dążenia wielkiego przemysłu do podboju krajów, zapewniających mu surowce i rynki zbytu, ale również dążenia czysto rozbójnicze do opanowania jak największych obszarów dla wyciskania z nich danin i podatków, dla umieszczenia własnych urzędników (Rosja), lub też dla korzystania z ich bogactw przyrodzonych (grunta żyzne, cenne kruszce), z ich położenia dogodnego dla handlu morskiego.

Rozpatrując posiadłości kolonjalne wielkich mocarstw europejskich, autor stwierdza, że wszystkie one zostały nabyte przed rozwojem kapitalizmu wielkoprzemysłowego, że kolonje angielskie utrzymane zostały w posiadaniu metropolji nie zgodnemi z duchem imperjalizmu metodami despotycznemi, lecz wręcz przeciwnie — przez najdalej idące ich usamodzielnienie polityczne. Wyjątek stanowią tu jedynie posiadłości afrykańskie Niemiec i Francji, zdobyte już za czasów wielkiego przemysłu, ale ich stosunki gospodarcze z metropolją nie przekraczają drobnych rozmiarów.

Co do wojny obecnej Kautsky dowodzi, że nie można wiązać jej powstania z dążnościami imperjalistycznemi, gdyż wszystkie wielkie kwestje sporne (marokańska, turecka, perska, chińska) były tak lub inaczej na pewien czas załatwione. Wybuch wojny przypisuje on przerostowi zbrojeń, który w pewnej chwili skłonił do mobilizacji, a wtedy wojny nie można już było powstrzymać. Za cechę charakterystyczną wojny obecnej Kautsky uważa brak wszelkiego określonego przedmiotu. Nie walczy się o pewne określone cele, ale dopiero ostateczne zwycięstwo orężne ma ujawnić, jakie są istotne cele wojny. Ponieważ tedy wojna obecna jest wynikiem niezbędnym poprzedzających ją szalonych zbrojeń, przeto socjalistyczne warunki pokoju muszą być tak sformułowane, by na przyszłość niebezpieczeństwo to jak najbardziej ograniczyć. Należy żądać tedy 2 rzeczy: wyrzeczenia się wszelkich zaborów w wojnie obecnej oraz trwałego ograniczenia zbrojeń (np. zmniejszenia przez traktat pokojowy budżetów przedwojennych armji i marynarki do połowy we wszystkich państwach jednocześnie).

Ale w jakiż sposób zabezpieczyć dla wielkiego przemysłu surowce i rynki zbytu, gdy zostaje uniemożliwione nabywanie

odpowiednich terytorjów drogą podboju? Jak zastąpić imperjalizm obecny przez inne, pokojowe drogi, nie narażając na szwank rozwoju wielkiego przemysłu i związanych z nim postępów gospodarki kapitalistycznej?

W tym celu Kautsky proponuje zawieranie traktatów handlowych, najbardziej zbliżonych do zasad wolnohandlowych, co umożliwi jednocześnie przywóz surowców do krajów przemysłowych oraz wywóz fabrykatów do krajów rolniczych i kolonji. Drugim zaś sposobem są związki celne państw zaprzyjaźnionych lub nawet związek państw (Staatenbund). Na tej drodze przemysł Niemiec może zapewnić sobie rynek wewnętrzny równie obszerny, jak przemysł Wielkiej Brytanji lub Stanów Zjedn., i potym skutecznie współzawodniczyć z tamtemi na rynkach wszechświatowych. Ekspansja wielkiego przemysłu i wzrost gospodarki kapitalistycznej mogłyby tedy zostać pogodzone z trwałemi warunkami pokoju.

Zadaniem zaś klasy robotniczej jest poparcie wszystkiemi siłami tych możliwości rozwoju gospodarczego, które stwarzają najmniej przeszkód dla jej walki o ustrój socjalistyczny. A zatym hasłem jej być musi w dalszym ciągu: Precz ze zbrojeniami i imperjalizmem! Niech żyje wolny handel i unja celna lub polityczna Europy Środkowej!

Henryk Cunow. Parteizusammenbruch? Ein offenes Wort zum inneren Parteistreit. (Upadek partji? Publiczne słowo o naszym sporze wewnętrznym). Str. 38. Berlin, 1915, wydawnictwo *„Vorwärts'u“*.

Jest to cięta odprawa powyżej streszczonym wywodom Kautsky'ego. „Mówi się wiele o kryzysie, a nawet o bankructwie socjalnej demokracji niemieckiej,—pisze Cunow—albowiem nie sprzeciwiła się ona wojnie, nie urządziła powstania ani strajku powszechnego, a przedstawiciele jej w parlamencie—przynajmniej w 1914 r.—głosowali wszyscy za wydatkami wojennemi. Jest to protest złudzeń przeciwko dziejowej rzeczywistości, niedopuszczalny u marksistów. Historja zawsze ma rację, to też oburzenie na taktykę socjalno-demokratyczną podczas wojny dowodzi tylko, że znaczną część pisarzy socjalistycznych stanowią utopiści, ceniący swe upodobania i horoskopy na przyszłość wy-

żej, niż rzeczywistość dziejową, przemawiającą głosem krwi i żelaza".

Złudzenia te wyrosły na gruncie wiary w przeżycie się kapitalizmu. Cunow zwraca uwagę na to, że Marx i Engels w 1848 r. przypuszczali, że kapitalizm tak daleko już się posunął, że rozpoczynająca się rewolucja europejska musi mieć charakter socjalistyczny. To też nic dziwnego, że podobne złudzenia znacznie rozwinęły się na początku wieku XX-go, kiedy kapitalizm rzeczywiście poczynił już znaczne postępy. Błąd polega tu na tym, że przyszłość uważana jest za „proste przedłużenie teraźniejszości".

Złudzeniom tym Cunow przeciwstawia zasadniczą swą tezę: imperjalizm jest koniecznością historyczną, jest nieuniknioną fazą rozwojową kapitalizmu. Dyskusja nie toczy się nad tym, co mogłoby być, w jaki przyjemniejszy sposób nowoczesny kapitalizm dałby się pomyśleć.—Tego rodzaju względy i wątpliwości są bezsilne wobec faktu, że imperjalizm jest dźwignią rozgrywających się wydarzeń dziejowych. Coprawda zatarg, który dał sposobność do wojny, jest drobnym tylko epizodem, ale mieszczaństwo angielskie skorzystało z niego, aby przystąpić do wielkiego obrachunku, który uważało za nieunikniony. Imperjalizm zaś (i tu znowu Cunow, nie wymieniając nazwiska, odpowiada na wywody Kautsky'ego) nie jest tylko dążeniem kapitału finansowego, górującego w gospodarce dzisiejszej, do zdobyczy kolonjalnych. Obejmuje on również w zakres swych apetytów sąsiednie państwa, choćby nawet były one wysoce rozwinięte pod względem kulturalnym, oraz jak najściślejsze opanowanie rynków wewnętrznych. Wreszcie niema tu żadnego znaczenia, że większość ludności nie jest związana z dążeniami imperjalistycznemi, że są one obce nietylko proletarjatowi, ale wielkim masom chłopskim i drobnomieszczańskim. Nikt bowiem nie twierdził, że historja kieruje się upodobaniami większości. Bieg jej zależny jest od sił miarodajnych w danym okresie. Czyż niewolnictwo albo pańszczyzna np. odpowiadały kiedykolwiek potrzebom większości?

Zadaniem partji socjalistycznej nie jest zwalczanie historji dawnej lub współczesnej, ale wykorzystanie nowych warunków dla klasy robotniczej. Skoro tedy imperjalizm jest koniecznością

dziejową, socjaliści winni starać się o to, by lud roboczy jak najlepiej przetrwał ten okres, aby zdobył jak największy wpływ w państwie i zapewnił sobie w ten sposób kontrolę nad życiem gospodarczym i pewien udział w zyskach kapitalizmu wielkoprzemysłowego.

Najlepsza część broszury poświęcona jest uwagom nad sposobem rozumowania pseudo-marksistów, najgwałtowniej zwalczających konieczność imperjalizmu. Przykładem takich pisarzy jest K. Radek. Za ich cechę charakterystyczną uważa Cunow wiarę w to, że warunki gospodarcze i społeczne dojrzały już w zupełności do urzeczywistnienia socjalizmu, co jest obecnie tylko kwestją siły. Myślenie ich polega na wyławianiu tendencji historycznych. Gdzie tylko współistnienie 2 zjawisk lub następstwo w czasie da się stwierdzić, tam ustala się natychmiast związek przyczynowy. Jeżeli np. od czasu polityki imperjalistycznej nie było większych reform społecznych w Niemczech, to Radek wnioskuje stąd, że imperjalizm reform społecznych nie znosi. Cunow nazywa to myśleniem Botokudów, nie zaś marksistów (str. 23). „Jeżeli nawet pewna tendencja jest wyprowadzona właściwie i działanie jej w pewnym okresie rozwoju jest wykazane, nie znaczy to jeszcze wcale, że w następującym okresie będzie ona tak samo działała lub że będzie działała wogóle. Działanie jej może być całkiem zniesione przez inne tendencje!“ (Str. 24).

Max Adler. Prinzip oder Romantik. (Zasada lub romantyka!). Str. 62. Norymberga, Fränkische Verlagsanstalt, marzec 1915.

Wybitny teoretyk socjalistów niemieckich w Austrji zajmuje się głównie powojenną przyszłością socjalizmu. Zgadza się on w zupełności ze stanowiskiem partji niemieckiej i austrjackiej i zaznacza, że udział socjalistów w obronie kraju jest rzeczą konieczną. Chodzi mu o to, żeby ideologja socjalistyczna, oparta na zasadzie walki klasowej i akcji międzynarodowej proletarjatu, nie została w wojnie tej zaprzepaszczona. A grozi jej niebezpieczeństwo, jeżeli w szeregach robotniczych utrwalić się zdoła ideologja wojenna, oparta na zasadach nacjonalizmu. Istotna przyczyna wojny, konflikt gospodarczy niemiecko-angielski, została przysłonięta przez hasła nacjonalizmu, który chce, by na-

ród, zmierzający, ku swej chwale i wielkości, obalał bez skrupułu wszelkie napotykane przeszkody, utrwalał przewagę swą wobec innych i nad niemi. Naród zaś, naczelne hasło tej ideologji, nie jest pojęciem dla wszystkich jednakowym. Lud pracujący rozumie przez naród odrębność i bogactwo własnej kultury duchowej, którą ukochał i za którą chętnie krew swą przelewa. Klasy posiadające natomiast wiążą z pojęciem narodu poczucie bogactwa i potęgi, pragną tedy ekspansji narodowej, by zwiększyć władzę swą i rozszerzyć teren eksploatacji. A przez ideologję wojny klasy posiadające pragną narzucić swoje myśli i uczucia proletarjatowi, pragną sprzęgnąć go na zawsze z polityką imperjalizmu, której celom i korzyściom powinien on być obcy. Jeżeli proletarjat uwierzy, że interes narodowy, w każdorazowej wykładni rządu i klas posiadających, jest dlań najwyższym prawem, wtedy zasady nowoczesnego socjalizmu na zawsze zostaną zatracone.

A w samym ruchu robotniczym Adler spostrzega wiele objawów pogodzenia się z imperjalizmem. Zwraca on uwagę na to, że taktyka przedwojenna najważniejszych partji socjalistycznych szła już w tym kierunku. Zdobycze walki parlamentarnej czy zawodowej tak dalece pochłaniały działaczy robotniczych, że stały się one dla nich samoistnemi wartościami, nie zaś środkami tylko do przezwyciężenia kapitalizmu i zniesienia ustroju klasowego. Wojna gwałtownie porwała w tym samym kierunku masy socjalistyczne. I wiele pism robotniczych (zwłaszcza zawodowych) głosi, że imperjalizm jest koniecznością współczesnego życia gospodarczego i państwowego, że socjalistom nie pozostaje nic innego, jak stanąć na jego gruncie, złączyć wszystkie nadzieje swe z tryumfem i bogactwem własnego narodu i osiągnąć na tej drodze *maximum* zdobyczy dla klasy robotniczej. Adler odpowiada na to, że niewiadomo jeszcze wcale, czy imperjalizm jest koniecznością dziejową, czy wielkie starcia międzypaństwowe, a zwłaszcza wojna obecna, nie doprowadzą do porozumienia pomiędzy klasami posiadającemi różnych krajów na gruncie trwałego rozgraniczenia ich sfer działalności, podobnie jak konkurencja wielkoprzemysłowa doprowadziła do utworzenia karteli i trustów. Ale choćby to nawet nie nastąpiło, to imperjalizm jest koniecznością tylko dla współczesnego kapitalistycznego społeczeństwa.

Proletarjat zaś w swych dążeniach wyzwoleńczych nie może być nierozerwalnie związany z rozwojem kapitalizmu. Jeżeli Manifest Komunistyczny ustalał łączność pomiędzy socjalizmem a kapitalizmem, chodziło mu tylko o to, że przeszkody, jakie rozwój kapitalizmu napotyka ze strony dawnych form społecznych, winny być usunięte zarówno w interesie kapitalistycznego społeczeństwa, jak i przyszłego tryumfu socjalizmu. Ale rzecz ma się zupełnie inaczej, gdy kapitalizm przezwyciężył już resztki feodalizmu i znajduje się w pełni swego rozwoju. Wtedy kwestja przemiany kapitalizmu w ustrój socjalistyczny staje na porządku dziennym. I żadne objektywne konieczności przemiany tej nie sprawią. Trzeba tu świadomości i woli robotniczej, wytężenia wszystkich sił dla obalenia ustroju klasowego. Imperjalizm może tedy jest koniecznością dla kapitalizmu, ale koniecznością dla proletarjatu, dla jego walki o socjalizm nie może on być nigdy. Albowiem rewolucja socjalistyczna musi być międzynarodową, imperjalizm zaś, gdyby był przez lud pracujący uznany, musiałby rozerwać wszelkie bliższe węzły pomiędzy proletarjatem różnych krajów.

Wojna wykazała, jak okropne skutki sprawia obecny kapitalizm. Zasady socjalizmu nietylko nie zostały zachwiane przez nią, ale w najświetniejszy sposób zostały potwierdzone. Jeżeli zaś zostały one zwyciężone, znaczy to, że zasady te powierzchownie tylko przeniknęły do mas ludowych. W przyszłości, by temu zapobiec, należy nietylko wewnętrzną politykę proletarjatu prowadzić we wszystkich krajach według tych samych zasad, należy też ustalić jednolitą, prawdziwie międzynarodową, politykę zewnętrzną. Polityka ta winna wszędzie iść w jednym kierunku, najskuteczniej zapobiegając wojnom, przyczym socjaliści jednych krajów będą w opozycji do rządów swych, inni będą obowiązani rządy swoje popierać. Tylko na tej drodze potęga kapitalizmu współczesnego może być zrównoważoną, zanim nie zostanie przezwyciężona ostatecznie.

---

3 broszury powyższe, pochodzące od wybitnych teoretyków marksizmu, wskazują nam całkiem wyraźnie, jakie zagadnienie wysunięte zostało na pierwsze miejsce dla socjalistów niemieckich z Rzeszy i z Austrji. Jest nim zagadnienie imperjalizmu,

które za pomocą tej samej metody marksowskiej w tak różny sposób zostaje rozwiązane. Zwracamy uwagę na to, że nie chodzi tu bynajmniej o zagadnienie, o które rozbijał się dotychczas socjalizm polski. My dzielimy się według poglądów na znaczenie niepodległości narodowej dla ludu pracującego i na konieczność walki zbrojnej o nią. Tymczasem dla ogółu socjalistów niemieckich i austrjackich sprawa ta jest przesądzona. Zarówno zajadli wrogowie imperjalizmu, jak i zwolennicy pokojowego z nim współżycia twierdzą kategorycznie, że o ile sam byt narodu jest zagrożony, o ile walka toczy się o wolność i nienaruszalność jego granic, obowiązek socjalistów nakazuje im stanąć w szeregu obrońców ojczyzny. Zagadnienia, palące dla socjalistów niemieckich i austrjackich, dla nas mogą być tylko przedmiotem ciekawości, należą one bowiem do całkiem innej fazy rozwoju politycznego.

W związku jednak z toczącą się wojną, wyłonił się wśród socjalistów niemieckich inny jeszcze problemat, znacznie bliżej związany z naczelnemi kwestjami socjalizmu polskiego. Jest to problemat stosunku ruchu socjalistycznego do własnego państwa i do niesocjalistycznych grup społecznych,—problemat, obszernie i namiętnie rozważany przez rewizjonistów, domagających się, na gruncie doświadczeń i przeżyć wojennych, całkowitej zmiany postępowania socjalnej demokracji niemieckiej.

Podajemy poniżej w krótkiem streszczeniu najważniejsze tezy rewizjonistów, wysuwane przez nich już od szeregu lat, ale podjęte z nową energją, z zasobem nowych dowodów, w dobie obecnej. Tezy te najlepiej wyrażone są w następujących artykułach, zamieszczonych w *Sozialistische Monatshefte:*

Pawła Kampffmeyera: Gemeinsame Arbeit zum Aufbau eines neuen Deutschlands (Praca wspólna dla budowy nowych Niemiec), r. 1915, zeszyt 19—20;

Wilhelma Kolba: Der Weg der deutschen Sozialdemokratie (Droga socjalnej demokracji niemieckiej), r. 1915, zeszyt 26; *)

---

*) Patrz artykuł tegoż—Die Sozialdemokratie am Scheidewege (Demokracja socjalna na rozdrożu), *Neue Zeit* z 13 sierpnia 1915 r., będący odpowiedzią na artykuł Rudolfa Hilferdinga pod tym samym tytułem, *Neue Zeit* z 16 lipca 1915, oraz Fryderyka Adlera, Am Scheidewege zwischen Kolb und Bebel, *Neue Zeit* z 3 września 1915.

Wolfganga Heinego: Der Mut zur Verantwortung (Odwaga odpowiedzialności), w tym samym zeszycie;

Henryka Peus'a: Die Neuorientierung der Sazialdemokratie (Nowa orjentacja demokracji socjalnej), r. 1916, zeszyt 5 i

Pawła Kampffmeyera: Der Gemeinschaftgedanke nach dem Weltkrieg (Idea zespolenia po wojnie wszechświatowej), tamże.

Wszyscy ci publicyści, korzystając ze swobody słowa, która przysługuje podczas wojny radykalnemu skrzydłu socjalistycznemu, kreślą dla socjalizmu niemieckiego nowe perspektywy rozwojowe. Uważają oni datę 4 sierpnia 1914 r., dzień, w którym posłowie socjalistyczni głosowali po raz pierwszy za kredytami wojennemi, za punkt zwrotny w dziejach socjalizmu niemieckiego, który dla własnej konsekwencji iść musi bez żadnych odchyleń nową drogą, drogą współpracy ze społeczeństwem i z rządem niemieckim. Wszyscy oni potępiają ostro wystąpienia pokojowe mniejszości socjalistycznej w pismach i w parlamencie, uważając, że ani w końcu 1915 r., ani nawet w 1916 położenie Niemiec nie zmieniło się o tyle, by kroki te były poważne i uprawnione. Państwa koalicji nie chcą słyszeć o pokoju, ich pisma i ich urzędowi przedstawiciele mówią wciąż o zdruzgotaniu Niemiec pod względem politycznym i gospodarczym. Przemówienia pokojowe i przeciwrządowe socjalistów uważane są w krajach wrogich za dowód słabości Niemiec lub też istnienia w nich silnych dążeń zaborczych, z któremi walka jest konieczna. Na wewnątrz zaś wystąpienia te i nawet głosowanie przeciwko wydatkom wojennym nie może wpłynąć na stan rzeczy ze względu na jednomyślność całej opinji niesocjalistycznej, ale niszczy siłę odporną, wzmacnia istniejące nastroje zniechęcenia wtedy, gdy wszystkie siły narodu są jeszcze niezbędne dla oporu wobec zapędów nieprzyjacielskich. Wreszcie całkowitą solidarność z zamierzeniami wojennemi rządu wskazuje im jeszcze wzgląd na przyszłe znaczenie socjalizmu niemieckiego po wojnie.

„Po wojnie wielkie zadania czekają demokrację socjalną" pisze poseł Wolfgang Heine. „Jest ona powołana do tego, by prowadzić za sobą cały lud niemiecki, który nie chce, żeby niezmierne ofiary, złożone przezeń, pozostawiły go nadal bez wolności i sprawiedliwości. Zaś tylko taki socjalizm, który nie zachwiał się, gdy szło o istnienie Niemiec, może rozwinąć siłę

twórczą dla nowego ich ukształtowania“ (*Sozialist. Monatshefte*, r. 1915, z. 26, str. 1339).

Poparcie udzielone rządowi nie może być, zdaniem pisarzy tych, przemijające. Skoro okazało się, że rząd, działający dla dobra państwa, musi być podtrzymany wszelkiemi siłami w chwilach decydujących, nie można uważać poparcia go i w czasie pokoju za grzech. Należy tedy zerwać z niczym już nieuzasadnionym corocznym odrzucaniem budżetu. A czy można głosować przeciwko wydatkom na armję i flotę, gdy się okazało, że w nich spoczywa rękojmia zachowania najwyższych dóbr narodowych? Podobnież stanowisko bezwzględnej negacji i czystości klasowej musi być i w innych sprawach odrzucone. Trzeba zsolidaryzować się z rozwojem gospodarczym własnego kraju i uznać politykę protekcjonizmu. Nie można upierać się przy samych tylko podatkach bezpośrednich, gdy olbrzymi wzrost wydatków państwowych zmusi po wojnie rząd do szukania nowych źródeł dochodów. A wzrosnąć w tak znacznych rozmiarach mogą tylko podatki pośrednie i monopole skarbowe.

Oprócz współpracy z rządem podjęta być musi współpraca z własnym społeczeństwem, przedewszystkim zaś z jego żywiołami postępowemi, z któremi socjalną demokrację łączy bardzo wiele wspólnych zadań. Demokratyzacja całego życia w państwie i gminie, rozległa praca na polu oświatowym tudzież w zakresie wiedzy i techniki, mających tak doniosłe znaczenie dla wytworzenia lepszych form życia społecznego, wreszcie dążenie do uspołecznienia współczesnej gospodarki przez monopole państwowe i gminne, przez silne związki zawodowe i kooperatywy, przez ustawodawstwo ochronne pracy—oto tereny tej współpracy socjalistów z postępowym mieszczaństwem i inteligiencją dla ,,budowy nowych Niemiec, w których wolność polityczna i celowa społeczna organizacja pracy staną się zasadami kardynalnemi.

Dosyć już—mówią rewizjoniści—mamy zamkniętego życia partyjnego z jego sekciarstwem i bezpłodnością. Posiedliśmy wzniosłe zasady, które nietylko mają wyzwolić proletarjat, ale całą ludzkość odrodzić. Z zasad tych chcemy zrobić użytek, chcemy je w części bodaj widzieć w życiu Niemiec, w którym po wojnie tak wiele będzie trzeba tworzyć. A ten wzgląd nakazuje nam zmobilizować wszystkie postępowe siły społeczne dla na-

szych celów, choćby program nasz miał się stopniowo, częściami urzeczywistnić. Dla tych zasad, oddawna głoszonych, starają się rewizjoniści pozyskać obecnie masy ludowe w imię taktyki wojennej posłów socjalistycznych, zrywającej z dawnemi zasadami bezwzględnej opozycji, w imię pragnień, które dodawały otuchy w walkach żołnierzom-socjalistom—pragnień zwycięstwa i wolnego życia.

Postępowanie socjalistów francuskich i belgijskich, naginających wszelkie względy dla uzasadnienia solidarności swej z rządem, stawiają publicyści ci za wzór, godny naśladowania.

Mieczyk.

Kronika.

—o—

NA MARGINESIE „POKOJU SPOŁECZNEGO".

We wszystkich prawie powiatach okupacji niemieckiej powstały rady opiekuńcze, a w okręgach, zajętych przez władze austrjacko-węgierskie—komitety ratunkowe. Cały kraj pokryła gęsta sieć „związków ziemian" i ziemiańskich towarzystw samopomocy.

Oto garść faktów z dzisiejszego polskiego życia.

Mówią zaś one bardzo wiele. Więc w czasach, gdy zewsząd głoszą ideę jedności narodowej i społecznego zawieszenia broni, nasza rodzima reakcja z brutalną szczerością wytęża siły, by w swoje wyłącznie dłonie ująć jedyną jawną ogólno-krajową organizację, by wzmocnić „przodujący stan w narodzie" i zapewnić mu pełnienie kierowniczych i reprezentacyjnych funkcji.

Tak wygląda w rzeczywistości „polski pokój społeczny"...

Wiemy dobrze, że w Warszawie i w Lublinie ta sama grupa stoi u steru odpowiednich wysiłków i zabiegów. Przeżyliśmy ongi panowanie narodowej demokracji, jesteśmy teraz w przededniu chwili, gdy po „rząd dusz i ciał" sięgnie już oficjalnie t. zw. stronnictwo narodowe.

Zwolennicy p. Dmowskiego byli, jak się okazało, gronem awanturników politycznych,—redaktorzy „Nowego Ogniska"—to coś więcej, to uosobienie zespolonych w jedną całość ujemnych rysów *quasi* konserwatywnego obskurantyzmu i nacjonalistycznej demagogji; reakcja społeczna usiłuje się wydostać na pierwszy plan tym razem już z pełną świadomością dążeń swych i planów. W obliczu surowej prawdy życia pryskają, jak bańki mydlane, sny o międzyklasowej

idylli. Jeno sny te w umysłach wielu ludzi stają się doktryną, i w tym właśnie tkwi największe niebezpieczeństwo.

M. M.

DRAMAT „LEWICY".

W okresach wielkich przełomów dziejowych najtrudniej bywa męskim rzutem myśli ogarnąć i zrozumieć sytuację; tylko takie stronnictwo, które potrafi to uczynić, zdobędzie zaufanie mas i stanie na ich czele.

Zasadnicza niezdolność do syntetycznego ujęcia rzeczywistości stanowi wieczną przeszkodę na drodze kierunku t. zw. lewicowego.

W r. 1905 kierownicy jego zrezygnowali z postulatu niepodległości, przerażeni ogromem odpowiedzialności za rozpoczęcie walki zbrojnej; a później cofali się wciąż dalej i dalej, poprzez hasło konstytuanty w Warszawie, aż do programu autonomicznego.

W styczniu r. b. „lewica" spróbowała wreszcie określić swój stosunek do wojny. I, zaprawdę, poprostu rażąca bezsiła bije z kart oficjalnego sprawozdania z odbytej wówczas ogólno-krajowej konferencji.

Więc tylko tyle? Więc, gdy się łamie u podstaw polskie życie, klasa robotnicza powinna... „wpływać na demokratyzację pilityki zagranicznej państw europejskich"? Ależ jakich państw na miłość boską?

Zdumiony czytelnik nie wie, czy śmiać się ma, czy płakać... Przecie ci ludzie w Polsce pracują, przecie tuż koło nich zachodzą niesłychane w dziejach wypadki.

Cóż dziwnego, że odłam o tak dalece „rewolucyjnym" obliczu nie może zwiększyć swego znaczenia w kołach robotniczych!

„Lewica" przez dziesięć lat istnienia przedewszystkim wahała się; nie chciała znowu—w swej większości—szukać wawrzynów na szlakach „socjaldemokratycznych" wybryków, ale z drugiej strony ogarniał ją lęk przed twórczym budowaniem nowego życia.

I to był dramat tego stronnictwa działaczy oświatowych i... wykształceńszych „socjaldemokratów".

Ktoś napisał przed laty, że „lewica" jest, jak rybak, co siedzi nad brzegiem morza, wciąż nowe nakłada na wędkę przynęty i wciąż bezskutecznie... Bo rybak to nieumiejętny.

Civis.

„PRO ARTE ET STUDIO".

Leży przed nami niewielki zeszycik, wyraz myśli i uczuć warszawskiej młodzieży akademickiej; i mimowoli nasuwają się zestawienia i porównania z tak niedawnej przeszłości.

Pośród błot podlaskich walczy i ginie naprawdę kwiat młodego pokolenia, inni znowu wczorajsi słuchacze uniwersytetów wszystkie siły oddają sprawie organizowania mas ludowych... A ci, którym się udało dotrzeć do spokojnej przystani w murach warszawskiej Almae

Matris, głoszą dzisiaj w Polsce hasła sztuki, oderwanej od bólu i klęsk tragicznej rzeczywistości.

Takież to ma być nowych ludzi plemię?...

Mł.

„WSZYSTKO TO JUŻ BYŁO...".

Jeden z filozofów greckich powiedział w swoim czasie, że „przeszłość, jak kamień, przygniata duszę człowieka". Zaiste, słusznie ów filozof powiedział, a byłby ze siebie jeszcze więcej zadowolony, gdyby przewidział dzieje Polski z r. 1915 i 1916.

Bo posłuchajcie! Przez długie lata bojowała redakcja „Gońca" z ugodą, i nierzadko najboleśniejsze ciosy z jej dłoni uderzały w narodową demokrację. A dziś? Czytelnik, który się oddawna interesował życiem politycznym, z pewnością zwrócił uwagę na to, jak rażące *formalne* podobieństwo istnieje pomiędzy dzisiejszemi artykułami „Gońca" a traktatami z przed dwuch lat „Przeglądu Narodowego"; argumentacja, rozumowania, sposób stawiania sprawy—wszystko jest niemal identyczne, jeno afekty oba pisma skierowały w różne strony.

Ale przecie ugoda polega nie na koncepcji porozumienia polsko-rosyjskiego, lecz na pewnym nastroju psychologicznym, na pewnym swoistym pojmowaniu rzeczywistości polskiej i samodzielnego znaczenia Polaków.

Więc niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z ukłonem w kierunku Petersburga czy Berlina,—znaczenie ideowe, pedagogiczne i, śmiemy twierdzić, polityczne ukłonu, jako takiego, będzie zawsze równie wątpliwej wartości.

Redakcja „Gońca" zaliczała się ongi do szeregów Ligi Narodowej, a w r. 1905 uderzała tryumfalnie w endecki bęben. Widocznie wszystkie drogi prowadzą zawsze od „Przeglądu Wszechpolskiego" do Dmowskiego albo... Napieralskiego. *M. M.*

DZIEŃ 1 MAJA W WARSZAWIE.

Niesłychane środki ostrożności przedsięwzięły władze okupacyjne w dniu międzynarodowego święta robotniczego; na ulicach krążyły piesze i konne patrole, zakazano mężczyznom wchodzić do ogrodów i parków, wydano specjalne zarządzenie, dotyczące czerwonych sztandarów. W rezultacie demonstracje, pomimo wszystko, miały miejsce. Około godz. 1 na rogu Marszałkowskiej i Erywańskiej zebrał się tłum pod znakiem socjal-demokracji i „lewicy", o 2-giej manifestowali bundowcy około gminy żydowskiej, a o 5-tej, wreszcie, zwolennicy P. P. S. wzdłuż Alei Ujazdowskich w kierunku Krakowskiego-Przedmieścia.

Patrole wojskowe i policyjne rozpędzały energicznie grupy manifestantów.

UROCZYSTY OBCHÓD 125 ROCZNICY KONSTYTUCJI 3 MAJA.

Kierownicze koła partji postanowiły wziąć udział w imponują-

cej manifestacji narodowej w dniu 3 Maja. Chodziło o to, by wykorzystać ją dla propagandy niepodległościowej, by nie przekazywać wszystkiego żywiołom kompromisowym. W tym celu Warsz. Okr. Kom. Rob. wydał odezwę do robotników, wzywającą ich do udziału w pochodzie oraz wydelegował swego przedstawiciela do Komitetu Organizacyjnego.

Proletarjat warszawski raz jeszcze złożył dowód, że ufa nam i gotów jest poprzeć nasze usiłowania. Tysiączny tłum robotniczy stanął pod czerwonym sztandarem P. P. S. i ze swoją pieśnią na ustach przeszedł ulicami stolicy kraju.

Nie pomogły niesmaczne odezwy socjal-demokracji...

Pochód pepesowy witano wszędzie niezwykle gorąco; pośród okrzyków: „niech żyje socjalizm!", „niech żyje Polska niepodległa!", „niech żyje P. P. S.!"; robotnicy-widzowie przyłączyli się do szeregów, ozdobionych czerwoną kokardą.

Było to masowe, jawne wystąpienie socjalizmu polskiego w imię jego dawnych, niezmiennych dążeń i wierzeń.

WŁADZE KOŚCIELNE A POLITYKA.

Ks. Stan. Wesołowski, były poseł do drugiej Dumy, miał zamiar jechać do Krakowa na zjazd Naczelnego Komitetu Narodowego.

Ks. arcybiskup Kakowski zakazał mu wyjazdu, uważając, że ksiądz W. zbyt wiele zajmuje się polityką.

Za czasów rosyjskich wolno było duchowieństwu brać jak największy udział w manifestacjach rusofilskich, ale polityka polska była i jest zakazana.

PRZEGRUPOWANIE.

Z „lewicy" wystąpiła grupa t. zw. grzechowców, która oddawna już ciążyła do esdeków. Pod pozorem zachowania jedności w akcji gospodarczej robotników warszawskich utrwalała ona stanowisko, jakie esdecy na krótki okres w akcji tej zdobyli. Secesja miała wpływy prawie wyłącznie w Warszawie i to przeważnie w organizacji żydowskiej „lewicy".

„Lewica" będzie miała możność wyjaśnić sobie własne stanowisko. Z esdekami będzie się ona spotykać już na zewnątrz, a nie, jak dotąd, wewnątrz własnej organizacji.

W każdym razie zaznaczyć musimy, że wystąpienia miarodajnego odłamu „lewicy", który obecnie pozostał sam jeden w partji— bardzo dalekie są od naszego stanowiska.

„Lewica" bowiem trwa w negacji. Pozostaje ona poza wszelkim dążeniem do niepodległości przez akcję ogólno-narodową, nie bierze też udziału w organizowaniu życia polskiego na nowych swobodniejszych zasadach.

Przegląd prasy.

„Strażnica", organ Ligi państwowości Polskiej, Nr. 8—9, marzec—kwiecień, 1916.

Zwolennicy „orjentacji austrjackiej" sformułowali wreszcie zupełnie wyraźnie swoje stanowisko polityczne. Na pierwszej stronie ostatniego numeru „Strażnicy" znajdujemy następujący niedwuznaczny ustęp:

„Liga (państw. polsk.) uznaje, że dla trwałości niezależnego bytu Polski pożądanym jest związek jej z monarchją Habsburgską..."

Klamka zatym zapadła... Kompromis wydostał się z podziemi pokątnych szeptów na światło dzienne i otwarcie dał świadectwo swemu istnieniu.

Kompromisy często bywają koniecznością. Ale próżnobyśmy szukali na szpaltach „Strażnicy" jakichkolwiek argumentów na poparcie twierdzenia, że program N. K. N. jest jedynym i najlepszym wyjściem z obecnej sytuacji politycznej. Wszystkie bowiem artykuły naczelnego organu Ligi utrzymano, niestety, w trybie wyłącznie oznajmującym, czytelnicy zaś pragnęliby z pewnością zapoznać się z poważniejszym umotywowaniem tych licznych deklaracji i zapewnień.

Feljetonista „Strażnicy"—znać dobrze obeznany z życiem wewnętrznym P. P. S. w 1906 r.—zapewnia, że dzisiejsza platforma obozu niepodległościowego w Kr. P. i na Litwie ma dużo podobieństwa do zachowania się „lewicy" w dobie rewolucji.

Co prawda, analogje „strażnicowe" mocno kuleją, a w każdym razie nie oznacza wcale mądrości politycznej skok z zamkniętemi oczyma w objęcia Wiednia, nie pytając ani kraju o zgodę, ani statystów austrjackich o ich stosunek do nas.

Liga Państwowości Polskiej wkroczyła napłaszczyznę pochyłą; od kompromisu łatwo się stoczyć aż do nowej ugody, a o tego rodzaju tendencje „Strażnicy", naturalnie, nie posądzamy. Bądź jak bądź uzyskaliśmy mimowolne potwierdzenie naszego podejrzenia, że „orjentacja austrjacka"—to podmiotowy nastrój, nie zaś program, oparty na objektywnych przesłankach.

„Lebensfragen“ („Sprawy życia“) Nr. Nr. 1—15, Warszawa, 1916.

Pod tym nagłówkiem wychodzić zaczęło w lutym robotnicze pismo żargonowe pod redakcją W. Medema. Legalny ten tygodnik jest wznowieniem wydawnictwa, rozpoczętego za czasów rosyjskich; jest on zbliżony do kierunku ideowego Bundu.

Pismo zajmuje się przeważnie sprawami gospodarczemi (związki zawodowe, kuchnie robotnicze, inspekcja fabryczna itp.), kulturalno-oświatowemi (przyczym kładzie duży nacisk na potrzebę prawdziwie żydowskiej szkoły ludowej z żargonem jako językiem wykładowym) tudzież hygieną. Kierunek ogólny odpowiada odłamowi umiarkowanemu socjalizmu.

Stanowisko stronnictw socjalistycznych Europy środkowej i zachodniej, popierających pośrednio lub bezpośrednio akcję wojenną swoich państw, spotyka się ze zrozumieniem i przychylnym wyjaśnieniem.

W stosunku do polskich grup socjalistycznych zaznacza się silna chęć do S. D. („rozłamowców“), a kurtuazja wobec „lewicy“. Kilka słów o P. P. S.-D. Galicji z okazji wstąpienia jej posłów do Koła Polskiego; o P. P. S.—w pierwszych 14 numerach ani słowa.

Pod względem narodowym pismo zajmuje stanowisko t. zw. neutralizmu. Twierdzi ono, że przyszłość żydów nie jest dotychczas wyjaśniona; nie sposób tedy bezwzględnie wierzyć w asymilację żydów, ale nie można też być pewnym, że wyłoni się z nich całkowicie odrębna nowoczesna narodowość. Kierownicy „Lebensfragen“ w rozwiązywaniu poszczególnych kwestji mają przed oczyma ulicę żydowską polskiego miasta lub miasteczka i chcą odpowiadać wiernie panującym na niej nastrojom. Uznają tedy odrębność faktyczną społeczności żydowskiej, nie przesądzają zaś przyszłych jej przemian.

Pismo jest utrzymane w duchu nieprzyjaznym dla rządów rosyjskich. W stosunku do aspiracji wolnościowych narodu polskiego w dobie obecnej zachowuje ono całkowitą obojętność.

Na pierwszej i ostatniej stronie—oprócz żargonowych—są napisy niemieckie.

„Robotnik“, organ Polskiej Partji Socjalistycznej, Nr. 276 kwiecień i Nr. 277 maj, 1916.

W kwietniowym zeszycie „Robotnika“ wyróżnia się ładnie napisany artykuł wstępny, w którym redakcja daje charakterystykę postaci Józefa Piłsudskiego. Nr. 277 zawiera treść bardziej urozmaiconą; na wstępie umieszczono dłuższą pracę o święcie 1 maja, następnie rozważania z powodu mowy kanclerza Niemiec, artykuł historyczny o konstytucji 3 maja, wreszcie gorące wezwanie tow. Zawieruchy p. t. „O potrzebie organizacji ekonomicznej“.

Należałoby się postarać o zwiększenie liczby korespondencji do „Robotnika“, prawdopodobnie redakcja poczyni w tym kierunku odpowiednie kroki.

„Do Czynu“, organ Polskiej Partji Socjalistycznej, Nr. 9, kwiecień, 1916, Warszawa.

„Do Czynu“ jest pismem bardzo ściśle związanym z szerokiemi kołami warszawskich robotników. To też ten popularny miesięcznik zawiera zwykle ciekawą i urozmaiconą treść, a jednocześnie redakcja potrafiła uniknąć demagogji. Artykuł wstępny w Nr. 9 omawia święto 1 maja i jego znaczenie dla proletarjatu w czasie wojny, dalej idzie praca o drożyźnie oraz charakterystyka akcji politycznej R. Dmowskiego na terenie szwajcarskim. Szkoda tylko, że kronika jest stosunkowo zbyt szczupłą, natomiast zwracają uwagę ciekawe korespondencje z dzielnic.

„Do Czynu“ wychodzi obecnie pod bezpośrednim kierunkiem warszawskiego okręgowego komitetu robotniczego.

„Wezwanie“, organ Polskiej Partji Socjalistycznej, Nr. 1, kwiecień, 1916, Radom.

Organizacja radomska P. P. S. wydała niedawno pierwszy zeszyt swego organu. Numer ten, niejako okazowy, zwraca główną uwagę na ogólne zagadnienia polityczno-narodowe w chwili obecnej. W przyszłości chcielibyśmy znaleźć w „Wezwaniu“ więcej szczegółów z ruchu robotniczego w okręgu radomskim, a przedewszystkim jak najwięcej korespondencji, obrazujących stan pracy socjalistycznej i niepodległościowej w okupacji austrjackiej.

„Wezwanie“ jest, o ile wiemy, jedynym socjalistycznym pismem nielegalnym na południu Królestwa, leżą więc przed nim bardzo poważne i odpowiedzialne zadania.

„Promień“, wydawnictwo warszawskiej młodzieży „promienistej“, kwiecień, 1916.

„Promień“ był przez szereg lat organem młodzieży akademickiej postępowo-niepodległościowej; wychodził we Lwowie. Dziś wznawiają to pismo, zasłużone w ruchu naszej młodzieży, akademicy warszawscy.

Słyszymy często, że teraźniejsza młodzież akademicka daleko odbiegła od swych poprzedników, że sprawy społeczne i polityczna przyszłość nasza niebardzo ją interesują, że pochłania ją w zupełności nauka w polskich wszechnicach, życie korporacyjne i towarzyskie. Wznowienie „Promienia“—to dobitne tego zaprzeczenie.

Choć pociągającą być musi dla każdego Polaka nauka we wszechnicach polskich, odzyskanych po tylu latach przerwy, choć nęci swobodne i barwne życie akademickie, praca ideowa wśród młodzieży nie zamiera.

Grupa, wydająca „Promień“, hołduje zasadom niepodległościowym i szczerze demokratycznym. Z pisma bije to umiłowanie sprawy ludowej, to zespolenie tradycji naszej narodowej z rewolucyjnemi dążeniami współczesnego proltarjatu, które przez długie lata prowadziło najdzielniejsze jednostki z pośród kształcącej się młodzieży w szeregi socjalistyczne.

Z obrazków i poezji, zamieszczonych w tym numerze, tchnie głęboka cześć dla Legjonów, które po latach słabości i niewiary okryły sławą imię polskie i moc polską ukazały całemu światu.

Życzymy wydawcom „Promienia“, by zgrupowali pod swoją chorągwią najprzedniejszą część polskiej młodzi, by natchnęli ją wytrwałością i wiarą, której lata nie skruszą.

NASZE WYDAWNICTWA.

—o—

„Przedświt", Nr. 1, Warszawa, marzec; 1916.

„Do Czynu", Nr. 9, Warszawa, kwiecień; 1916.

„Wezwanie", Nr. 1, Radom, kwiecień; 1916.

„Robotnik", Nr. 276, Dąbrowa-Górnicza, marzec — kwiecień; 1916.

„Robotnik", Nr. 277, Dąbrowa-Górnicza, maj; 1916.

Odezwa C. K. R. w sprawie zjednoczenia socjalistycznego—3.000 egz.

Odezwa C. K. R. w sprawie polityki władz okupacyjnych—5.500 egz.

Odezwa C. K. R. w dniu 1 maja; wydanie warszawskie—10.000 egz., wydanie piotrkowskie—10.000 egz.

Odezwa Warsz. Okr. Kom. Rob. w dniu 3 maja—3.000 egz.

Pismo ulotne o konstytucji 3 maja—1.000 egz.

Odezwa Łódzkiego Okr. Kom. Rob. w dn. 1 maja — 10.000 egz.